PIAST

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY POŚWIĘCONY SPRAWOM LUDU POLSKIEGO

Wydawca: Ludowe Tow. Wyd. „PIAST” Sp. z odp. udz.

Cena 5 zł

Nr 20 | **Warszawa — Kraków, 15 maja 1949 r.** | **Rok XXXVI**

Razem ku lepszej przyszłości

Wymowa tegorocznego Święta Pracy

Tegoroczne święto pierwszomajowe było w Polsce i w świecie potężną manifestacją sił demokracji i postępu. Wykazało ono jednolitą i zdecydowaną postawę mas robotniczych i chłopskich w walce o pokój i sprawiedliwość społeczną, jak również zwartość całego obozu demokracji w Polsce. O tym, jak myślą i czują pracujące masy chłopskie, świadczą dwie znamienne wypowiedzi działaczy naszego Stronnictwa, które poniżej zamieszczamy:

W okresie międzywojennym kapitaliści polscy zdawali sobie sprawę, że zbliżenie ideowe nurtu politycznego chłopów i robotników stanowić będzie potęgę, która zgotuje upadek ustroju gospodarczego, opartego na wyzysku mas pracujących.

Toteż po pierwszej wojnie światowej kapitaliści i ich pomocnicy robili wszystko, aby te dwa wyzwoleńcze ruchy poróżnić — i to nie tylko pokłócić — ale uczynić z nich dwa wrogie, przeciwstawne obozy. Głoszono uparcie, że wrogiem chłopa nie jest obszarnik, bo to przecież „rolnik”, który „tak samo” ma do zbycia produkty rolne jak i chłop, ale że przeciwnikiem chłopa jest robotnik, „chcący mało pracować a dobrze zarabiać”. O tym, że kapitaliści różnego pokroju zabierali owoc pracy chłopskiej i robotniczej do swojej kieszeni, o tym się nie mówiło.

I nie brak było wypadków, gdzie w pewnych okresach poróżnienie między chłopem a robotnikiem, na tych właśnie przesłankach z gruntu fałszywych oparte — wydawało owoce. W tych błędach brodziły, niestety, także niektóre grupy ludowe w Polsce przedwojennej. Dopiero młode pokolenie chłopskie zorganizowane w „Wiciach” na swoich konferencjach i zjazdach zaczęło doszukiwać się istotnych przyczyn słabości ruchu ludowego w Polsce. Coraz więcej wiciarzy dochodziło do mocnego przekonania, że tylko w ścisłym sojuszu chłopsko - robotniczym poprzez wspólnie prowadzoną walkę jest możliwe osiągnięcie zwycięstwa nad obszarnictwem i kapitalizmem przemysłowym. I dlatego już w tamtych czasach Święto Pracy w dniu 1 maja nabierało z roku na rok coraz to większego znaczenia w życiu wsi chłopskiej.

Najpierw młodsi, jakby wstydliwie, opłotkami i drogami polnymi szli do pobliskich miasteczek czy osiedli robotniczych, by wspólnie z robotnikami pod czerwonymi sztandarami zamanifestować swoją postawę walki.

Później jeszcze widzieliśmy — często nawet wbrew woli niektórych przywódców ludowych — wśród czerwieni sztandarów robotniczych zielone sztandary chłopów.

W odrodzonej Ojczyźnie święto pracy nabrało pełnego swego znaczenia. Rok rocznie coraz większe szeregi chłopskie biorą udział w obchodach 1-szo majowych.

W tym roku już nie opłotkami i ścieżkami, ale szerokim gościńcem dążyły masy chłopskie z rozwiniętymi zielonymi sztandarami, aby stanąć u boku braci robotników i by wspólnie manifestować wolę pokojowego współżycia ze wszystkimi narodami, które nie w wojnie, lecz w pracy uczciwej widzą przyszłość i szczęście ludzkości.

Tegoroczne uroczystości pierwszomajowe dowiodły, że sojusz chłopsko - robotniczy coraz bardziej się zacieśnia i że chłopi i robotnicy razem kroczą ku lepszej przyszłości, budując wspólny ustrój sprawiedliwości społecznej.

Jan Mikrut
Członek Zarz. Woj. P.S.L.
w Rzeszowie

* * *

Święto Pracy nigdy jeszcze nie było obchodzone tak uroczyście i nigdy nie było tak liczbowo potężne, jak w roku bieżącym. Tegoroczne święto 1-go Maja stało się imponującą manifestacją mas robotniczych, chłopskich i inteligencji pracującej, manifestacją sojuszu chłopsko - robotniczego i potężną manifestacją przeciwko podżegaczom wojennym na rzecz światowego pokoju.

W święcie tegorocznym wieś polska przez masowy swój w nim udział zadokumentowała jedność narodową, jedność z klasą robotniczą. Zadokumentowała, że 1-szo majowe święto jest również świętem chłopów małorolnych, świętem wsi. Dała wyraz, że dorosła i zrozumiała obecną rzeczywistość i że Mikołajczyk, ani inni pomikołajczykowcy nie sprowadzą jej z obranej drogi.

Kielecczyzna obchodziła dzień 1-go Maja w 5 miastach wydzielonych i 94 punktach powiatowych i gminnych. W uroczystościach tych wedle pobieżnych obliczeń brało udział ponad pół miliona ludzi pracy, w tym około 46 procent chłopów i kobiet wiejskich. Należy jeszcze zaznaczyć, że chłopi z niektórych gmin przybyli na uroczystości do miast, zaś robotnicy z miasta w liczbie 100 — 200 udawali się do gmin, aby wspólnie z chłopami uczcić święto 1-szo majowe.

Trudno podać ilość uczestników każdego powiatu, dla przykładu więc tylko nadmienimy, że w powiecie sandomierskim wzięło udział w uroczystościach ponad 33 tysiące osób. W pochodach widziało się banderie konne, rowerzystów, prowadzono traktory, siewniki i inne maszyny rolniczej.

Z ramienia PSL i SL byli delegowani mówcy do wszystkich punktów, gdzie imieniem obydwu Stronnictw przemawiał przedstawiciel z PSL lub SL.

Chłopi Kielczczyzny nie ograniczyli się tylko do świętowania w dniu 1-ym Maja, ale ponadto gromady i gminy uchwaliły uczcić ten dzień konkretnym czynem. Oto kilka tylko przykładów: Gromada Porąbki (gm. Bieliny, pow. Kielce) w dniu 30 kwietnia zwiozła 40 mtr kamienia na naprawę drogi, gm. Tuczępy (pow. Busko) przekroczyła plan akcji „H” o 15 procent, gromada Września (gm. Nawarzyce, pow. Jędrzejów) założyła 16 kup kompostowych, gromada Brynica Mokra (gm. Nagłowice, pow. Jędrzejów) postanowiła wybudować zbiornik na wodę dla celów przeciwpożarowych.

W dniu Święta Pracy poważny udział w uroczystościch wzięły kobiety wiejskie, które rozumieją, że lepsze życie w Polsce Ludowej budować należy siłami całego narodu. W pracy tej nie może braknąć kobiet.

C. Krogulec
Członek Zarz. Woj. P.S.L.
w Kielcach

Wstępne porozumienie w sprawie Niemiec

Od połowy lutego toczyły się w Nowym Jorku pomiędzy przedstawicielami Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych przy ONZ, Malikiem i Jessupem, rozmowy w sprawie zniesienia ograniczeń pomiędzy Berlinem a strefami zachodnimi Niemiec oraz zwołania Rady Ministrów czterech mocarstw dla rozpatrzenia całości zagadnienia niemieckiego. W wyniku tych rozmów na propozycję Jessupa odbyła się w środę, 4 maja, w Nowym Jorku konferencja, w której oprócz Malika i Jessupa wzięli także udział: przedstawiciel W. Brytanii Cadogan oraz przedstawiciel Francji Chauvel.

Komunikat wydany po tej konferencji jednocześnie w Moskwie, Waszyngtonie, Londynie i Paryżu stwierdza, że w wyniku porozumienia pomiędzy rządami ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji **w dniu 12 maja zostaną zniesione wszelkie ograniczenia w łączności, transporcie i handlu pomiędzy Berlinem a strefami zachodnimi, oraz pomiędzy strefą wschodnią a strefami zachodnimi, wprowadzone od dnia 1 marca 1948 zarówno przez rząd radziecki, jak i przez rządy mocarstw zachodnich.**

Komunikat stwierdza dalej, że w dniu 23 maja rozpocznie się w Paryżu sesja Rady Ministrów Spraw Zagranicznych dla rozpatrzenia spraw dotyczących całych Niemiec oraz zagadnień związanych z sytuacją w Berlinie, między innymi także sprawy waluty w Berlinie.

—o—

Wiadomość o mającej się wkrótce odbyć sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych Wielkiej Czwórki wywołała w całym świecie duże wrażenie. Berlin był na ustach podżegaczy wojennych, którzy odpowiedzialność za sytuację, jaka się wytworzyła w stolicy Niemiec, usiłowali przerzucić na Związek Radziecki, pomijając fakt, że sytuacja ta stanowi jedynie następstwo jednostronnych i sprzecznych z uchwałami konferencji poczdamskiej posunięć mocarstw zachodnich Niemiec. Wyznaczenie terminu konferencji ministrów spraw zragranicznych a w związku z tym zniesienie ograniczeń komunikacyjnych i transportowych w Berlinie oznacza poważne odprężenie sytuacji nie tylko w Berlinie, ale również na terenie międzynarodowym.

Zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych stanowi sukces zdecydowanie pokojowej polityki Związku Radzieckiego. Oznacza to bowiem powrót do zasady ustalonej na konferencji w Poczdamie, w myśl której o losach Niemiec mają wspólnie decydowaó cztery mocarstwa okupujące Niemcy. Zasady tej przestrzegał i bronił konsekwentnie jedynie Związek Radziecki, natomiast mocarstwa anglosaskie i Francja prowadziły na terenie Niemiec politykę całkowicie sprzeczną z tą zasadą, a w ostatnim czasie systematycznie torpedowały usiłowania radzieckie, zmierzające do podjęcia czterostronnych rozmów.

Ostatnie wydarzenia w świecie przyniosły jednak klęskę imperialistom anglo-amerykańskim. Zwycięstwa wojsk ludowych w Chinach zachwiały wybitnie pozycję Anglosasów na Dalekim Wschodzie, a zarazem wybitnie wzmocniły siły pokoju. Równocześnie w całym świecie wzmogła się akcja na rzecz pokoju, która znalazła żywy oddźwięk w masach ludowych krajów kapitalistycznych. Żywiołowe manifestacje na rzecz pokoju we wszystkich krajach, imponujący przebieg kongresów pokojowych w Paryżu i Pradze wykazały, że masy pracujące całego świata, a więc i krajów kapitalistycznych, zdecydowanie występują przeciw polityce agresji.

Te oto fakty spowodowały, że koła kierujące polityką amerykańską wolały zmienić jej kurs. Odprężenie w sprawie Berlina oznacza cios dla podżegaczy wojennych, a równocześnie zwycięstwo i wzmocnienie sił pokoju w świecie.

B 75487

Powołanie Komitetu Obchodu Święta Ludowego

Dnia 3 maja br. w lokalu NKW SL odbyło się inauguracyjne posiedzenie Centralnego Komitetu Obchodu święta Ludowego.

W zebraniu, pod przewodnictwem Prezesa SL min. Baranowskiego udział wzięli:

Z ramienia PSL: Przewodniczący Rady Naczelnej Czesław Wycech, Sekretarz Naczelny PSL Kazimierz Banach, Wiceprezes Domański, Z-ca Sekr. Naczelnego Thomas i członek prezydium NKW PSL Dębski.

Z ramienia SL: Przewodniczący Rady Naczelnej Władysław Kowalski, Sekr. Generalny Antoni Korzycki, Sekr. SL Juszkiewicz, Wiceprezes NKW SL Podedworny i poseł Żmijko.

Z ramienia PZPR — poseł Reczek.

z ZSCh — ob. Krupa.

z ZMP — ob. ob. Góralski, Stasiak, Jaroszek,

z SP — ppłk. Pawłowski, ppłk. Zajdel.

Zebrani omówili cele polityczne stojące przed tegorocznym Świętem Ludowym i wyłonili komitet organizacyjny.

Tegoroczne Święto Ludowe będzie obchodzone pod hasłem Jedności Stronnictw Ludowych, obrony pokoju, zacieśnienia sojuszu chłopsko - robotniczego, zwiększenia produkcji rolnej i walki o pełną sprawiedliwość społeczną.

Po raz pierwszy w święcie ludowym wezmą udział fabryczne ekipy łączności ze wsią, które w ilości 1.200 od szeregu miesięcy współpracują z chłopami przy naprawie maszyn rolniczych i innych pracach, stając się żywym symbolem sojuszu chłopsko - robotniczego.

W skład Centralnego Komitetu Obchodu Święta Ludowego weszli:

Z PSL: Prezes Stronnictwa — Józef Niećko, Prezes Rady Naczelnej — Czesław Wycech, Sekretarz Naczelny — Kazimierz Banach, Viceprezes Jan Domański, zastępca Sekretarza Naczelnego Bronisław Thomas;

z SL: Prezes SL Wincenty Baranowski, Przewodniczący Rady Naczelnej SL Juszkiewicz i Ozga Michalski;

z ZSCh: Prezes Ignar, Sekretarz Generalny ZSCh Bodalski;

z PZPR: poseł Chełchowski i poseł Reczek;

z ZMP: ob. ob. Stasiak i Góralski oraz z SP ppłk. Pawłowski.

Zgon prof. Stanisława Grabskiego

W dniu 6 maja b. r. zmarł w Sulejówku pod Warszawą wybitny ekonomista i socjolog, członek b. Prezydium K.R.N., profesor Uniwersytetu Warszawskiego Stanisław Grabski.

Prof. Grabski urodził się 4 kwietnia 1871 r. w Borowie w powiecie łowickim. Po odbyciu studiów w zakresie prawa, filozofii i nauk politycznych na uniwersytetach w Warszawie i Berlinie oraz w Szkole Nauk Politycznych w Paryżu, objął w r. 1905 katedrę ekonomii w Akademii Rolniczej w Dublanach, a następnie w r. 1910 został mianowany profesorem ekonomii i polityki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

W roku 1890 redagował w Berlinie socjalistyczną „Gazetę Robotniczą”, a w roku następnym uczestniczył w zjeździe organizacyjnym P.P.S.

W okresie międzywojennym dwukrotnie zasiadał w Sejmie R.P., z ramienia Związku Ludowo Narodowego. W latach 1923—24 oraz 1925—26 był ministrem Wyznań Religijnych i oświecenia publicznego.

W czasie drugiej wojny światowej prof. Grabski przebywał na emigracji. W r. 1945 wrócił do kraju i wszedł w skład Prezydium Krajowej Rady Narodowej.

Ostatnio prof. Grabski wykładał historię ustrojów społecznych na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

1 Maj - potężną manifestacją sił pokoju

Przebieg uroczystości w stolicy

Z całego kraju napływają wiadomości o żywiołowych manifestacjach, jakie się w dniu 1 maja odbyły w miastach, miasteczkach i wsiach. Tegoroczne pierwszomajowe święto wykazało zwartość i siłę obozu demokracji w Polsce oraz nieugiętą postawę robotników, chłopów i inteligencji pracującej w walce o pokój, wolność i sprawiedliwość społeczną.

Na dzień Święta Pracy Warszawa przybrała odświętny wygląd. Na wszystkich budynkach powiewały biało-czerwone flagi, na frontach widniały transparenty i portrety przywódców ruchu robotniczego.

Już od wczesnych godzin rannych zbierały się w różnych punktach miasta grupy, które następnie podążały na Plac Zwycięstwa, gdzie o godzinie 10-ej odbył się wiec. Olbrzymi plac nie pomieścił tłumów, które płynąc nieprzerwaną falą zapełniły go całkowicie, jak również sąsiednie place i ulice. Nad morzem głów powiewały niezliczone sztandary. Z czerwienią sztandarów robotniczych mieszała się zieleń sztandarów chłopskich.

Na krótko przed rozpoczęciem wiecu przybył na miejsce uroczystości Prezydent R. P. Bolesław Bierut w otoczeniu członków Rady Państwa, Sejmu i Rządu. Przybywającym najwyższym dostojnikom Państwa zebrani zgotowali burzliwą owację.

Na honorowej trybunie, obok Prezydenta i członków Rządu, zajęli miejsca przedstawiciele partii politycznych, liczni goście zagraniczni oraz przodownicy pracy.

Przemówienie premiera Cyrankiewicza

Po odegraniu hymnu państwowego i „Międzynarodówki" rozpoczął się wiec, który zagaił krótkim przemówieniem przewodniczący Warszawskiej Rady Związków Zawodowych ob. Siwczyński, a następnie przemówił sekretarz K. C. P. Z. P. R. premier Cyrankiewicz, który powiedział między innymi:

„Każdy naród, pragnący pokoju, jest silny sobą i równocześnie silny siłą całego międzynarodowego obozu postępu i pokoju. Maszerujemy dziś 1 maja w przyszłość silni jednością i potęgą wspaniałej ofiarnej polskiej klasy robotniczej, silni zapałem i energią setek tysięcy przodowników pracy, silni młodzieżą polską, dla której Polska jutra, to Polska socjalizmu, Polska młodości, Polska rozwoju. Silni poparciem szerokich mas chłopskich, które znajdują w Polsce Ludowej drogę do wyzwolenia z ucisku, ciemnoty i zacofania. Silni rosnącą nową ludową inteligencją, silni coraz większym zastępem twórców we wszystkich dziedzinach, silni wojskiem ludowym, silni przodowniczką narodu — Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, silni ogromnym dorobkiem naszej pracy.

I równocześnie nasza wewnętrzna zwartość, nasze osiągnięcia, nasze zwycięstwa, nasza twórcza praca i jej wyniki składają się i będą się składać na wielką, wspólną, wspaniałą siłę międzynarodowego obozu postępu i pokoju. Maszerujemy dziś silni stolicą światowego pokoju i postępu Moskwą, silni siłą bohaterskiego rozgromiciela butnego ongiś faszyzmu — Związku Radzieckiego, silni siłą krajów demokracji ludowej, siłą klasy robotniczej Włoch i Francji.

Przyszłość świata, która widzimy 1 maja na przeglądzie sił lepiej i wyraźniej niż kiedykolwiek, przyszłość świata to nasze zwycięstwo, to pokój, to socjalizm".

Przemówienie premiera Cyrankiewicza wielokrotnie przerywane było burzliwymi oklaskami.

Interesy chłopa i robotnika stanowią nierozerwalną całość

stwierdził min. Podedworny

Pojawienie się następnego mówcy min. Podedwornego, który przemówił w imieniu S. L. i P. S. L., wywołało żywiołowe owacje na cześć chłopów i sojuszu chłopsko-robotniczego. Minister Podedworny powiedział między innymi:

„W święcie tym chłopi polscy biorą udział z pełną świadomością ogromnej wagi przeżywanego przez nas okresu, okresu, który rozpoczął nową kartę historii Polski.

W święcie dzisiejszym bierzemy udział, by stwierdzić wobec świata, że chłop polski nie chce wojny i staje twardo w obozie demokracji i pokoju, którego chorążym i przewodnikiem jest Związek Radziecki, potężny ośrodek i ostoja dla wszystkich ludów pragnących wolności, sprawiedliwości społecznej i pokoju.

Stajemy przy Związku Radzieckim, bo jego armia nadludzkim męstwem i potokami krwi zgasiła piece krematoryjne i pokazała światu, że ziemi słowiańskiej deptać bezkarnie nikt nie może i nie będzie.

Masowym udziałem w dzisiejszym święcie stwierdzamy świadomą, twardą wolę chłopów budowania Polski Ludowej razem z czołowym oddziałem narodu Polską Klasą Robotniczą, która od pierwszych momentów wyzwolenia wzięła na siebie główny ciężar i główną odpowiedzialność za dalsze losy Narodu i Państwa.

Interesy przemysłu i rolnictwa, interesy chłopa i robotnika uzupełniają się wzajemnie i stanowią jedną nierozerwalną całość, jeden żywy organizm polski. Zasadniczą linią i główną troską naszego Rządu robotniczo-chłopskiego jest harmonijny rozwój przemysłu i rolnictwa.

Z podniesioną głową, nie jak ten dawny pańszczyźniany, schylony przed możnym, świadomi swej wartości z najgłębszym przekonaniem w słuszność my, chłopi polscy i nadal stać będziemy przy Polskiej Klasie Robotniczej i razem z nią wytężonym marszem iść będziemy ku wyższym formom gospodarczym, ku sprawiedliwości społecznej, ku Polsce bez wyzysku i klas, ku Polsce silnej, cenionej i szczęśliwej".

Dalsze przemówienia wygłosili: wicemarszałek **Barcikowski** w imieniu Stronnictwa Demokratycznego przewodniczący Z. M. P. **Janusz Zarzycki**, oraz przedstawiciel francuskiej partii komunistycznej **Lecoeur.**

Solidarna postawa manifestujących

Po przemówieniach przewodniczący Warszawskiej Rady Związków Zawodowych ob. Siwczyński odczytał rezolucję, która została przyjęta długotrwałymi oklaskami. W rezolucji tej czytamy między innymi:

„Zebrana na wiecu w dniu 1 Maja ludność pracująca Warszawy przesyła gorące pozdrowienia bojownikom o pokój i wolność we wszystkich krajach świata.

Solidaryzujemy się z uchwałami Kongresów Obrońców Pokoju w Paryżu i Pradze, reprezentującymi organizacje, skupiające 600 milionów ludzi.

Przyrzekamy nie ustawać w walce i pracy dla wzmocnienia siły naszego państwa ludowego i potęgi całego światowego obozu pokoju i demokracji ze Związkiem Radzieckim na czele.

Zebrani całkowicie solidaryzują się z polityką rządu ludowego, PZPR i innych stronnictw bloku demokratycznego, polityką, która wydobywa nasz kraj z odwiecznego zacofania ekonomicznego i kulturalnego oraz włącza cały lud pracujący do budowy podstaw socjalizmu.

Zebrani całkowicie solidaryzują się z oświadczeniem rządu w sprawie uregulowania stosunków pomiędzy Kościołem a Państwem, na podstawie poszanowania wolności sumienia i wiary oraz domagają się od rozpolitykowanej części kleru zaprzestania wykorzystywania przez nią ambony dla obcych religii, antyludowych celów politycznych.

Przyrzekamy zwalczać nieugięcie wszelkie knowania wrogów Polski Ludowej, bronić jej niepodległości i wielkich zdobyczy ludzi pracy.

Przyrzekamy wychować nasze młode pokolenie w duchu patriotyzmu i demokracji na budowniczych nowego socjalistycznego społeczeństwa.

Imponujący pochód

Po wiecu rozpoczął się pochód. Przed trybuną, na której zajął miejsce Prezydent Bierut w otoczeniu członków Rządu, przedstawicieli partii politycznych, generalicji i korpusu dyplomatycznego defilowały blisko 7 godzin nieprzerwane szeregi młodzieży, członków partii politycznych, związków zawodowych i organizacji społecznych. **Wielotysięczna grupa chłopska, wyróżniająca się barwnymi strojami ludowymi powitana została przez stojącą na chodnikach publiczność warszawską burzliwymi oklaskami.**

Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada oddziałów Odrodzonego Wojska Polskiego. Defiladę prowadził wiceminister Obrony Narodowej generał Popławski. Wśród powszechnego entuzjazmu zebranej publiczności, maszerowali podchorążowie, a następnie oddziały piesze i zmotoryzowane, artyleria i wojska pancerne. Postawa żołnierzy budziła powszechny zachwyt, toteż okrzyki nie milkły ani na chwilę. Po raz pierwszy bowiem Odrodzone Wojsko Polskie brało udział w pochodzie 1-majowym. Po raz pierwszy widzieliśmy w całej okazałości jego siłę i moc obronną Polski Ludowej. Dzień 1 maja w roku bieżącym był bowiem nietylko manifestacją woli utrzymania pokoju, ale i siły, która ten pokój potrafi utrzymać.

Uroczystości w kraju

Imponująco wypadły również uroczystości pierwszomajowe na terenie całego kraju.

W **Katowicach** święto pierwszomajowe zgromadziło 300 tysięcy uczestników. Do zgromadzonych przemówili: przedstawiciel K. C. P. Z. P. R. gen. **Witold**, przedstawiciel obu stronnictw chłopskich członek N. K. W. S. L., wicemin. **Klimaszewski**, oraz sekretarz generalny Z. M. P. **Morawski.**

W obchodzie pierwszomajowym w **Łodzi** uczestniczyło 250 tysięcy ludzi. Przemawiali przedstawiciel K. C. P. Z. P. R. gen. **Ochab** i wicemin. **Krassowska.**

W **Krakowie** wzięło udział w obchodzie Święta Pracy 200 tysięcy uczestników. Przemówienia wygłosili przedstawiciel K. C. P. Z. P. R. min. **Rapacki** oraz w imieniu obu jednoczących się stronnictw ludowych zastępca sekretarza naczelnego N. K. W. P. S. L. red. **Schayer.**

Bardzo uroczyście obchodził dzień 1 maja **Poznań**, gdzie manifestowało 200 tysięcy ludzi. Przemawiali: przedstawiciel K. C. P. Z. P. R. ob. **Zenon Nowak**, oraz min. **Szymanowski** w imieniu obu stronnictw chłopskich.

200 tysięcy uczestników manifestowało również we **Wrocławiu.**

W **Szczecinie** wzięło udział w obchodzie pierwszomajowym ponad 100 tysięcy uczestników, do których przemówili przedstawiciel K. C. P. Z. P. R. wiceminister **Witaszewski** oraz prezes Rady Naczelnej P. S. L. poseł **Wycech** w imieniu P. S. L. i S. L.

Ponad 100 tysięcy uczestników zgromadziły również obchody pierwszomajowe w Bydgoszczy, gdzie przemawiali z ramienia K. C. P. Z. P. R. poseł **Izydorczyk**, z ramienia obu stronnictw ludowych zastępca sekretarza naczelnego N. K. W. P. S. L. **Thomas** oraz w **Gdańsku, Gdyni** i **Wałbrzychu.**

W **Olsztynie** w uroczystościach pierwszomajowych uczestniczyło 30 tysięcy ludzi, do których przemówili z ramienia K. C. P. Z. P. R. wicemin. **Sokorski**, przedstawiciel P. S. L. **Górszczyk** oraz przedstawiciel Z. M. P. **Gener.**

Po kilkadziesiąt tysięcy uczestników brało udział w manifestacjach pierwszomajowych w **Rzeszowie, Lublinie, Opolu, Gliwicach.** W miastach powiatowych uroczystości pierwszomajowe zgromadziły przeciętnie po kilkanaście tysięcy uczestników, przy czym niejednokrotnie większość z nich stanowili chłopi.

Wedle niezupełnych jeszcze danych w tegorocznych obchodach pierwszomajowych w Polsce wzięło udział około 9 i pół miliona uczestników, w tej liczbie około 3 milionów chłopów.

Święto pierwszomajowe zagranicą

Podobnie jak w Polsce i w całym świecie dzień 1 maja upłynął pod znakiem potężnych manifestacji na rzecz pokoju.

Szczególnie imponująco wypadły uroczystości pierwszomajowe w Moskwie, które były przeglądem siły i wielkich osiągnięć Związku Radzieckiego. Przez wiele godzin przed trybuną, na której znajdował się generalissimus Stalin w otoczeniu członków rządu, generalicji, korpusu dyplomatycznego i delegacji zagranicznych, defilowały oddziały. Ogółem w pochodzie pierwszomajowym w Moskwie wzięło udział ponad milion jej mieszkańców.

Bardzo uroczyście święcono również dzień 1 maja w stolicach państw demokracji ludowej. W obchodach pierwszomajowych w Pradze, Budapeszcie, Bukareszcie i Sofii brało udział po kilka set tysięcy uczestników.

W krajach Europy Zachodniej dzień 1 maja upłynął pod znakiem manifestacji na rzecz pokoju i walki o prawa mas pracujących. Szczególnie potężne były manifestacje w Paryżu i w Rzymie, w których uczestniczyły setki tysięcy ludzi.

Oburzający list

Prymas Polski, ks. arcybiskup Wyszyński, ogłosił w wychodzącym w Londynie „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" list do emigrantów polskich przebywających na całym świecie. W liście tym ks. arcybiskup oznajmia, że z polecenia Watykanu objął starostwo prymasa Polski oraz pisze w dalszym ciągu, że przesyła emigrantom „pozdrowienia z kraju i ojcowskie błogosławieństwo, wyrażając przy tym nadzieję, że pełnią oni „zgodnie swe posłannictwo na emigracji".

Dalej ks. prymas wzywa emigrantów, aby „strzegli ducha emigracji" i „modlitwą wymodlili lepsze jutro światu".

List ten spotkał się z powszechnym oburzeniem i potępieniem w całej prasie polskiej. Oto co pisze na ten temat „Rzeczpospolita":

„Ks. arcybiskup Wyszyński, który, nawiasem mówiąc, występuje jako mianowany przez Watykan pełnomocnik, nie jako kapłan Polak, ani słowa nie poświęca błędom i grzechom emigracyjnym. Jakby o nich nic nie wiedział".

Dalej pisze wspomniany dziennik:

„Ale tu w kraju sami wiemy aż nadto dobrze, że inspiracja i broń dla morderczych zamachów politycznych i dla dywersji szły właśnie z emigracji londyńskiej, że cele obcego wywiadu świetnie się z „posłannictwem emigracji wiązały".

W zakończeniu wspomnianego artykułu „Rzeczypospolitej" czytamy:

„Pełnomocnik Watykanu ks. arcybiskup Wyszyński ... pochwala i zachęca do trwania na niezmienionym stanowisku tych emigrantów, którzy — jako pełnomocnicy anglosascy — maczali i maczają ręce w organizowaniu morderstw politycznych w kraju, którzy są źródłem antypolskiej propagandy, którzy w podżeganiu do nowej wojny prześcigają nawet swoich mocodawców waszyngtońskich.

W liście ks. arcybiskupa nie ma natomiast ani słowa zachęty, by wracali do kraju tułający się dziś po Kanadzie, Niemczech, Indiach czy Argentynie Polacy — ci wprowadzeni w błąd i nieszczęśliwi, ci, na których już cztery lata w kraju czekają rodziny".

To są fakty, których nie zasłonią bogato rozsiane w liście słowa o „pokoju Bożym", o „duchu chrześcijańskim" i t. p.".

FELIKS POPŁAWSKI

Tydzień oświaty, książki i prasy

By książka mogła być czytana

Dwa warunki muszą być spełnione, by książka mogła być czytana. Aby szła w szeroki świat, do ludzi, dla których jest przeznaczona, aby uczyła, wychowywała, pomagała w kłopotach życiowych, pomagała w pracy na roli czy w warsztacie, aby wreszcie dostarczała rozrywki, aby bawiła. I aby znajdowała odbiorców, przyjaciół, miłośników, a po prostu powiedziawszy — aby znajdowała czytelników.

Po pierwsze człowiek, dla którego książka jest przeznaczona, *musi umieć czytać*. A po drugie *musi on chcieć czytać.*

TRZEBA UMIEĆ CZYTAĆ

Sprawa umiejętności czytania wydaje się **rzeczą** stosunkowo prostą i łatwą. Po prostu należy nauczyć analfabetów sztuki czytania, która przecież sama w sobie nie jest dla normalnego umysłu ludzkiego zbyt trudna do opanowania. W rzeczywistości jednak nastręcza ona wiele trudności i to wcale nie łatwych do przezwyciężenia.

Pierwsza trudność — to wynalezienie analfabety. Jeżeli mamy do czynienia z człowiekiem niepiśmiennym, który zdaje sobie prawę ze swego stanu, który odczuwa ten stan, jako przykry, utrudniający życie, niepożądany — to nie będziemy mieli z nim wielkiego kłopotu. Nauczenie się sztuki czytania dla takiej jednostki to jest naprawdę sprawa kilku tygodni, a w gorszym wypadku miesięcy.

Ale analfabeci nasi — to w olbrzymiej większości zupełnie inni ludzie. Odsunięci przez niesprawiedliwy układ warunków gospodarczych i społecznych od źródeł oświaty i kultury, upośledzeni przez niesprawiedliwy ustrój kapitalistyczny od urodzenia — tak przywykli do ciasnego i ubogiego kręgu spraw życiowych, w jakim się obracają, że po prostu nie odczuwają swego ograniczenia i ubóstwa umysłowego, nie odczuwają swej krzywdy i upośledzenia.

I nie pragną, nie usiłują wyjść z tego stanu ograniczenia życiowego i umysłowego, pozostawiając wszystkie tak zwane wyższe i mądre sprawy „ludziom uczonym".

— Są ludzie mądrzy, uczeni... Niech tam oni czytają, piszą, myślą... Ja już tak jakoś dożyję na tym świecie do swego końca — oto jakże częste odpowiedzi szczególnie starszych wiejskich ludzi, jakie można usłyszeć w rozmowach na te tematy.

Jeżeli odczuwają przykro stan swego analfabetyzmu, to nie ze względu na niemożność zaspokojenia potrzeb kulturalnych, których nie odczuwają, ale raczej z pewnego rodzaju względów towarzyskich. Nieładnie jest przyznać się, że się nie umie czytać, albo podpisywać się krzyżykami na liście przy wypłacie. Ale ten fałszywy zresztą wstyd wcale nie pobudza analfabetów do nauki, nie zmniejsza klęski analfabetyzmu. Wprost przeciwnie — wpływa on na nieprzyznawanie się do nieumiejętności czytania i pisania, na ukrywanie swego stanu niewiedzy, a więc bardzo utrudnia zwalczanie analfabetyzmu.

Toteż wynalezienie i „zdobycie" analfabety i doprowadzenie go do ośrodka nauczania — to jest rzecz dużej wagi. Wymaga to zastosowania odpowiednich metod, aby przez niewłaściwe zabranie się do tego nie popsuć sprawy.

Przede wszystkim należy przyjąć jako wytyczną ogólną zasadę traktowania zjawiska analfabetyzmu, jako sprawy społecznej, sprawy ogólnej, a nie jako jedynie i wyłącznie osobistej sprawy poszczególnych jednostek. Powinny się więc zająć tą sprawą różnorodne organizacje społeczne w swych najniższych komórkach, w których znajdują się analfabeci jako ich członkowie. Jest to więc zadanie dla Kół Związku Młodzieży Polskiej, kół Związku Samopomocy Chłopskiej, dla ogniw dołowych Związków Zawodowych, dla Rad Zakładowych itp.

Takie ogniwo organizacyjne zna swoich członków i potrafi najlepiej jednać ich dla tej prawy, przyczem nauczanie analfabetów nie powinno być specjalnie wyodrębniane, lecz może być powiązane z ogólnym kształceniem się członków tej komórki organizacyjnej na różnych poziomach.

Jedni przychodzą do świetlicy na naukę śpiewu, inni rachunków, jeszcze inni przygotowują widowisko teatralne, a obok tego jest zespół, który opanowuje naukę czytania i pisania. Sprawa ta potraktowana łącznie jako zjawisko codzienne i normalne, stanie się rzeczą zwykłą i nie będzie miała tego wyjątkowego, żenującego charakteru, jaki mają niekiedy kursy dla analfabetów.

Organizacja również powinna zatroszczyć się o nauczyciela. Nie czekać aż nauczyciel przyjdzie do niej z propozycją zorganizowania nauczania analfabetów, ale sama komórka organizacyjna (koło ZSCh, ZMP, Rada Zakładowa itp.) powinna nauczyciela wyszukać, zaproponować mu pracę i postarać się o odpowiednie wynagrodzenie za tę pracę.

Nie wszystkich analfabetów zapewne zdołamy na tej drodze objąć nauką. Szczególnie na wsi dużo będzie takich, którzy nie należą ani do ZSCh, ani ZMP, ani żadnej spółdzielni (bo dobrze postawione spółdzielnie też mogą zająć się tą sprawą). Sporo będzie takih „luzaków" nie objętych żadną siecią organizacyjną.

Rząd nasz opracował zasady prawne, na podstawie których będzie można doszukać się takich luzem chodzących i ukrywających się analfabetów i zmusić ich do nauki. Ale my wiemy, że z „niewolnika nie ma robotnika", dlatego i w tym kłopocie powinniśmy dopomóc naszym władzom oświatowym. Szczególnie jeżeli chodzi o analfabetów młodszych, o dziewczęta i chłopców, którzy na skutek czasów wojennych nie mogli nauczyć się czytać i pisać oraz o młodszych gospodarzy i gospodynie czy też o młodsze małżeństwa, pracujące w gospodarstwach państwowych — to wiele tu mogą pomóc Koła Młodzieży i oddziały miejscowe Związku Robotników Rolnych i inne organizacje miejscowe.

TRZEBA CHCIEĆ CZYTAĆ

Żeby książka mogła spełniać swoje piękne zadanie — do tego nie wystarczy umieć czytać, ale trzeba jeszcze chcieć czytać.

Iluż to ludzi posiada umiejętność czytania i pisania, wyniesioną ze szkoły, a wcale z tej umiejętności nie korzysta? Wiemy przecież, że w ten sposób powstaje smutne zjawisko analfabetyzmu powrotnego, które zachodzi wtedy, kiedy człowiek, który dawniej umiał czytać i pisać przez nieużywanie, niepraktykowanie tej umiejętności zupełnie jej zapomina.

Nasuwa się pytanie — jakie przyczyny składają się na to, że powrotny analfabetyzm może się zjawiać?

Główną przyczyną stanowi tu brak potrzeby czytania. Książkę bierze do ręki ten człowiek, który czegoś w niej szuka, którego coś w niej interesuje. Jeden chce się czegoś z książki dowiedzieć czy nauczyć, inny szuka wytchnienia po pracy i przyjemnej rozrywki.

(Dokończenie na str. 4-ej)

Kultura dla mas ludowych

Przemówienie Prezydenta RP B. Bieruta

Z okazji Tygodnia oświaty, książki i prasy w dniu 2 maja odbyła się w fabryce im. K. Świerczewskiego na Woli w Warszawie uroczystość otwarcia biblioteki fabrycznej. W uroczystości tej wziął udział Prezydent RP Bolesław Bierut. Po zagajeniu uroczystości Prezydent wygłosił do zgromadzonych robotników przemówienie, z którego podajemy poniższe wyjątki.

Jest rzeczą niewątpliwą, że naszej pracy nad usunięciem zacofania gospodarczego muszą towarzyszyć wysiłki w kierunku usunięcia naszych niedomagań kulturalnych, a w tej dziedzinie byliśmy szczególnie upośledzeni. Mamy jeszcze dotąd w kraju duży odsetek obywateli, którzy nie umieją czytać i pisać, a miliony robotników i chłopów mogły zdobywać tylko wykształcenie początkowe, przeważnie zaledwie paroletnie. Szkoła średnia i wyższa były niedosiępne do niedawna dla dzieci ludzi pracujących; książki, biblioteki, muzea, instytucje kultury, sztuki, wiedzy były wykorzystane tylko przez nielicznych i znajdowały się w liczbie niewspółmiernej i nie przystosowanej do potrzeb mas pracujących. Stary ustrój społeczny nietylko nie troszczył się o poziom życia kulturalnego i umysłowego mas ludowych, ale naodwrót — czynił wszystko, aby utrzymać te masy w ciemnocie, przesądach, zacofaniu kulturalnym, ponieważ taki stan hamował rozwój świadomości ludzi pracy i ułatwiał wyzyskiwaczom uciemiężenie ludu pracującego, utrzymywanie go w bierności.

My musimy to zmienić radykalnie jak najszybciej, gdyż siła władzy ludowej i rozkwit odrodzonej Polski oparty jest na świadomości i aktywności mas. Polska Ludowa jest dla nas Rzeczpospolitą ludzi pracy, którzy gorąco kochają swoją ojczyznę i gotowi są poświęcić jej wszystkie swoje siły i talenty twórcze. A siły i talenty twórcze mas ludowych mogą się rozwinąć w pełni tylko w warunkach wysokiego poziomu kultury i wiedzy. Zabezpieczyć ludowi pracującemu pełne możliwości twórczego życia, jak największy udział w rządzeniu państwem — to właśnie podstawowe zadanie budowniczych socjalizmu.

Klasa robotnicza w Polsce kroczy od 4 lat zwycięsko w tym pochodzie wyzwoleńczym pod przewodnictwem swojej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a wraz nią kroczą naprzód do lepszego jutra szerokie masy pracujące miast i wsi. Nasze zadanie polega na tym, aby jak najszersze masy pracujące w Polsce były nie tylko współuczestnikami tego pochodu, ale aby stały się one świadomymi współtwórcami nowego życia, życia, którego hasłem jest dziś upowszechnienie kultury, dźwignięcie jej na wyższy poziom, udostępnienie jej wszystkim ludziom pracy. Można to osiągnąć przez wszechstronny rozwój oświaty i czytelnictwa, organizację bibliotek, kół samokształceniowych, świetlic, przez dalsze rozpowszechnianie prasy i książki przez coraz większe udostępnienie urządzeń i instytucji kulturalnych: muzeów, teatrów, szkół muzycznych, koncertów itp. masom pracującym.

OLGA KUŹNIECOWA

Tłum. Tadeusz Zabłudowski

Wróg pod mikroskopem

Powieść o Ludwiku Pasteurze 5)

IV

SZNUROWANY ZESZYT

„...Karolu bracie, słyszałeś co powiedział Biot o twoim przyjacielu? „Jeżeli pan Pasteur nie zawróci z obranej drogi, to można śmiało powiedzieć: to, co on odkrył teraz, jest zaledwie początkiem tego wszystkiego, co jeszcze odkryje". Słyszysz, Karolu?! „Jeżeli pan Pasteur nie zawróci z obranej drogi"... Ale cóż może mnie zmusić do zawrócenia z tej drogi? Nic. Wszak zacząłem już nową pracę, razem z Biotem. I to nie w charakterze pomocnika, nie. Biot zaproponował mi, bym współpracował z nim jak równy z równym. O, Karolu jaka szkoda, żeś nie został chemikiem! Tak bym chciał pokazać ci moją pracę wydaną drukiem. Drukowaną pracę Ludwika Pasteura, w której mowa jest o polaryzacyjnych własnościach kryształów. Ale czymże są dla ciebie kryształy, filologu?! A przecież w kryształach kryją się cuda. Gdybyś zobaczył moje modele, na pewno byś to zrozumiał. Nie darmo narobiły one tyle hałasu.

Widzisz, Karolu, zapoczątkowałem nowy sposób prowadzenia sporów naukowych. Każdy dowód prawdy naukowej powinien być przeprowadzony poglądowo, powinien być namacalny. Tak namacalny, żeby nic nie trzeba było mówić. Nic. Proszę, patrzcie, a przekonacie się sami. Zamówiłem u stolarza modele moich kryształów. Modele, na których wszystko byłoby widać wyraźnie. I krawędzie, i ich przecięcia, wszystko. Stolarz wykonał moje zamówienie znakomicie. Zrobił takie ogromne modele, że ledwo dowlokłem się z nimi do Akademii. Za to wszyscy obecni mogli bez okularów przekonać się o tym, co tak trudno było dostrzec przez mikroskop. Nawet ty, filologu, gdy spojrzysz na te modele, zrozumiesz od razu, na czym polega moje odkrycie. A bez tych dębowych dowodów nawet najznakomitsi akademicy nie chcieli mi wierzyć. Kiedy stanąłem na katedrze z tymi ogromnymi drewnianymi klocami, wszyscy osłupieli. Nikt nie spodziewał się, że wystąpię z tak niezbitymi dowodami. Nikt. Ale moje modele z dębowego drzewa okazały się dostatecznie ważkie. I cały świat dowiedział się o Ludwiku Pasteurze!

Drogi Karolu. Gdybyś tylko wiedział, jaki szczęśliwy jestem! Jak wierzę w swoje siły! Jak wiele mogę teraz uczynić dla nauki! Karolu drogi! Przecież ja... Czy ty rozumiesz, Karolu? — Przecież ja jestem bliski odkrycia wielkiej tajemnicy..."

Ludwik zaniósł list na pocztę i wrócił do domu. Z dumą podszedł do biurka, by nacieszyć wzrok świeżą odbitką drukarską swej pracy. Na kartkach, pokrytych drobnymi czcionkami, leżała biała koperta z wielką pieczęcią ministerstwa oświecenia publicznego. Ludwik rozłupał groźną pieczęć i wyjął szeleszczącą kartkę.

„Niniejszym zawiadamia się pana Pasteura, absolwenta Szkoły Normalnej w Paryżu, że zostaje on mianowany adiunktem fizyki w liceum miasa Dijon..."

A laboratorium?! A kryształy?! A rozpoczęta praca?!

Ludwik pobiegł do Balarda. Balard pobiegł do ministerstwa oświecenia publicznego. Lecz profesor nie zdołał przekrzyczeć przeciągłego skrzypienia urzędniczych piór. Rozgniewany, wyskoczył z gabinetu naczelnika wydziału. W drzwiach zderzył się z Biotem. Ale i Biot nie potrafił uzyskać dla swego pupila cofnięcia nominacji.

Ludwik pojechał do Dijon.

* * *

Nad biurkiem, w złoconej ramie, wisiał portret Ludwika Napoleona. Wysoki kołnierz podpierał podwójny podbródek prezydenta-króla. Pod portretem, w takim samym wyszywanym złotem kołnierzu, siedział dyrektor. Jego łysa czaszka, niczym wschodzące słońce, rzucała snopy światła. Ludwik, stojący przed nim w pełnej postawie sprawiał wrażenie nieśmiałego sztubaka.

— Otóż od jutrzejszego dnia, panie Pasteur, przystąpi pan do pełnienia swych obowiązków. Wobec tego zechce pan łaskawie zaznajomić się z tym oto. — I dyrektor wręczył Ludwikowi sznurowany zeszyt, w którym były wyliczone obowiązki nauczyciela: 1) wobec przełożonych, 2) wobec kolegów, 3) wobec uczniów.

Ludwik wziął posłusznie zeszyt, ukłonił się i wyszedł. Za drzwiami zetknął się z niskim, korpulentnym jegomościem, który gwałtownie chwycił go za rękę.

— Pozwoli pan, że się przedstawię, jestem Rabaque. Bardzo mi miło poznać pana. Wszak pan Pasteur z Paryża, nieprawdaż? O, jestem przekonany, że ministerstwo już żałuje, że pana wysłało. Za to co za szczęście dla Dijon!

Ludwik nie mógł powtrzymać uśmiechu mile połechtanej ambicji. „Jak głośne już jest jego imię!"

A Rabaque, nie wypuszczając spoconej już od uścisku ręki Pasteura, mówił dalej:

— Oczywiście, po stolicy życie w naszym skromnym liceum wyda się panu nieco monotonne. Ale mogę pana zapewnić, że nam się tu wcale nie przykrzy. Przeciwnie... Wie pan, akurat dzisiaj u mnie z kolei zbiera się nasza gromadka. My tu sumiennie spełniamy obowiązki nauczyciela, paragraf drugi — Rabaque spojrzał znacząco na sznurowany zeszyt w ręce Ludwika. — Tak więc, panie Pasteur, dzisiaj na mnie przypada kolej spełniania obowiązków. Ale przez życzliwość dla pana, przez duchową, że tak powiem sympatię, gotów jestem ustąpić panu moją kolej. Tylko proszę bez skrupułów. Czyż nie wolno mi wyświadczyć panu tak drobnej przysługi? Tym bardziej, że, między nami mówiąc, nadwerężyłem nieco swój budżet przy zielonym stoliku, rozumie pan, nieprawdaż... Fortuna — to

(Dalszy ciąg na str. 4-ej)

By książka mogła być czytana

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Ale są tacy mało uspołecznieni i kulturalni ludzie, którzy takich potrzeb nie mają. Nie ich to najczęściej wina, lecz warunków, w których się urodzili i wychowali. Nie mieli dobrej szkoły, którąby rozbudziła w nich potrzebę głębszego życia kulturalnego, nie mieli odpowiedniego, rozbudzonego kulturalnie otoczenia. Ciężka, wyczerpująca praca fizyczna, a po niej jakaś zabawa czy rozrywka, stojąca na niskim poziomie i nie podnosząca kulturalnie, lecz często nawet obniżająca poziom kulturalnego życia. Oto co wielu dziś żyjących ludzi przeszło w swojej wczesnej młodości. Nic też dziwnego, że z takiego otoczenia nie wynieśli zamiłowania do książki.

I w tej sprawie musi przyść z pomocą organizacja społeczna. Powinna zadbać o to, aby na miejscu znalazła się biblioteczka. Nie znaczy to, żeby koniecznie każde koło zakładało własną biblioteczkę, bo to nie jest rzecz łatwa. Władze państwowe rozesłały dużą ilość dobrych biblioteczek na wieś. Trzeba je odpowiednio wykorzystać. Może to być również biblioteczka szkolna, czy jakakolwiek inna. Chodzi o to, żeby książki nie leżały bezczynnie na półkach, lecz żeby były w ciągłym ruchu, żeby były czytane.

Jeżeli jakaś organizacja w danej miejscowości jet żywa, jeżeli organizuje zebrania, referaty, dyskusje, widowiska artystyczne, wycieczki — to już przez to samo przyczynia się do rozwoju czytelnictwa, bo ożywia umysły i zmusza ludzi do myślenia, poszukiwania w książkach treści do tych różnych prac kulturalnych, a więc do czytania.

Ale oprócz tego każda żywa i działająca organizacja powinna poświęcić trochę na specjalne prace z książką. Ileż to materiału do myślenia daje na przykład przyczytanie takiej książki, jak wydana ostatnio, Lucjana Rudnickiego „Stare i nowe". Można szereg wieczorów poświęcić na zreferowanie i przedyskutowanie treści tej książki, spędzając czas przyjemnie i pożytecznie. A takich pożytecznych książek jest wiele.

Można zorganizować wspólne głośne czytanie wartościowych książek, można organizować konkursy dobrego czytania, można znaleźć dużo dróg, którymi książka — ten najlepszy przyjaciel człowieka — będzie dochodziła do czytelnika.

Państwo nasze robi duże wysiłki finansowe i organizacyjne, żeby dostarczyć dobrej książki szerokim masom ludzi pracy na wsi i w mieście.

Zróbmy mocne postanowienie — przy okazji obchodzonego obecnie Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy — że nie pozwolimy książkom tym leżeć na półkach, że dopomożemy, aby spełniały one dobrze swoje zadania, aby nauczały, wychowywały, kształciły i dostarczały kulturalnej rozrywki.

F. Popławski

Z wędrówki po Targach Poznańskich

Nie łatwo zapamiętać to wszystko, co się widziało na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich. Trudno również w ciągu jednego dnia obejrzeć wszystko. Każdy może tam znaleźć wiele rzeczy, które go zainteresują.

Zadania Międzynarodowych Targów Poznańskich są oczywiście w pierwszym rzędzie gospodarcze. Służą one zacieśnieniu i rozszerzeniu naszych stosunków z zagranicą w zakresie wymiany towarowej. Równocześnie jednak stanowią one przegląd dorobku naszego państwa w ciągu krótkiego okresu powojennego.

Dlatego też Targami Poznańskimi interesują się nie tylko kupcy. Śmiało powiedzieć można, że olbrzymią większość zwiedzających stanowią ludzie nie trudniący się handlem, inteligenci, robotnicy, chłopi i młodzież szkolna. Przybywają oni z całego kraju, aby się zapoznać z tym, co wytwarzamy u siebie i co wytwarzają inni.

Dorobek nasz na tegorocznych Targach Poznańskich przedstawia się imponująco, okazuje się, że produkujemy więcej, niż przed wojną, produkujemy także rzeczy, których przed wojną u nas się nie wyrabiało. Aby się o tym przekonać, wystarczy przejść się obok stoisk przemysłu metalowego lub elektrotechnicznego. Widzimy tu różne maszyny i aparaty naszej własnej polkiej produkcji, które przed wojną sprowadzaliśmy z zagranicy. I wcale jakością zagranicznym nie ustępują. (Obrabiarki do metali, maszyny przędzalnicze i tkackie, liczniki i zegary elektryczne, motory itp.).

W dziale maszyn rolniczych również widoczny postęp. Obok polskiego traktora polska żniwiarka. A dalej siewniki, opielacze i wszelkie narzędzia rolnicze, słowem wszystko to, co jest w gospodarstwie rolnym potrzebne. Rzecz prosta, że maszyny rolnicze interesują przede wszystkim chłopów. Oglądają oni każdą z nich szczegółowo, wymieniając między sobą różne uwagi.

W dziale przemysłu rolno - spożywczego również nie pozostajemy w tyle. Bogato zwłaszcza przedstawia się on w zakresie przetwórstwa jarzyn i owoców.

Tłumnie odwiedzany jest pawilon przemysłu włókienniczego. Interesują się nim nie tylko swoi, ale i obcy. Wystawione towary są naprawdę pierwszorzędnej jakości. Nic więc dziwnego, że polskie tkaniny wełniane, bawełniane i lniane podobają się nietylko Finom i Turkom, ale również Szwedom i Anglikom. Powszechne zainteresowanie wzbudza nowy rodzaj tkaniny, otrzymywany z włókien drogą chemiczną z węgla pod nazwą „Steelon". Materiał bardzo mocny i trwały. Wyrabia się z niego pończochy i skarpetki i inne rodzaje tkanin. „Steelon" jest wynalazkiem polskim. Niedługo już nasze kobiety — „elegantki" (na wsi również!) przestaną wzdychać do zagranicznych „nylonów".

W tym samym pawilonie zapoznajemy się również z bogatym dorobkiem naszego przemysłu odzieżowego i skórzanego.

Pawilon Ministerstwa Komunikacji zapoznaje nas z naszym dorobkiem na polu kolejnictwa i żeglugi. Nie mniejsze zainteresowanie budzą również stoiska przemysłu drzewnego, gdzie podziwiamy piękne meble, a dalej przemysłów papierniczego i chemicznego, oraz spółdzielczości i drobnego rzemiosła.

Spośród wystawców zagranicznych na pierwszym miejscu należy wymienić Związek Radziecki. Eksponaty Związku Radzieckiego mieszczą się w osobnym pawilonie w tzw. „Wieży Górnośląskiej" i na przyległym do niej terenie otwartym. Widzimy tam rozmaite maszyny, od maszyny przędzalniczej począwszy a skończywszy na obrabiarkach. Obok tego wielka rozmaitość wyrobów przemysłu radzieckiego, a więc tkaniny, wyroby chemiczne, towary spożywcze, wina, słodycze, futra itp. W oknach hali witraże, przedstawiające piękno miast radzieckich.

Na terenie otwartym znowu maszyny. Podobają nam się piękne samochody, ale najbardziej interesują nas maszyny rolnicze różnego rodzaju. Widzimy więc kombajn a dalej młocarnię - kolos charkowskiej fabryki „Sierp i młot", kombajn do sprzątania lnu, specjalne żniwiarki do konopi i tym podobne maszyny, które dają nam pojęcie o tym, jak dalece postąpiła mechanizacja pracy w rolnictwie radzieckim.

Uwagę zwraca również olbrzymia kopaczka, która w ciągu godziny wykonuje pracę dzienną stukilkudziesięciu ludzi, a obsługiwana jest tylko przez dwóch robotników.

Duże zainteresowanie budzą również stoiska Czechosłowacji. Piękne są zwłaszcza czeskie wyroby ze skóry, wyroby ze szkła, tkaniny i sztuczna biżuteria. Na terenie otwartym oglądamy różne maszyny między innymi samochody i maszyny rolnicze różnych typów.

Bogato przedstawiają się stoiska Węgier, Rumunii i Bułgarii, wiele ciekawych rzeczy można zobaczyć na stoiskach krajów zachodnio - europejskich. W tegorocznych Targach Poznańskich uczestniczy poza Polską 18 państw. Ale nie sposób tego wszystkiego dokładnie obejrzeć, nie sposób również opisać.

Po opuszczeniu pawilonów wystawowych udajemy się do punktów sprzedaży. Przed pawilonem sprzedaży detalicznej Centrali Tekstylnej kilkudziesięciometrowy ogonek. Każdy bowiem ze zwiedzających Targi chciałby sobie przywieźć jakąś pamiątkę lub upominek swoim bliskim, a najbardziej nęcą w tym wypadku tekstylia.

W pawilonie spółdzielni „Współpraca", gdzie sprzedaje się wyroby radzieckie, również widzimy dużo klientów. Mężczyźni kupują papierosy, kobiety słodycze. Również kawior znajduje wielu amatorów.

Kiosk, w którym sprzedawane są wyroby czechosłowackie oblężony jest przez przedstawicielki płci pięknej, które zaopatrują się w tanią sztuczną biżuterię. Podobno pierścionek z „brylantem", łudząco podobnym do prawdziwego, można kupić „za jedne 50 złotych"...

Oblężone są również kioski rumuńskie, gdzie sprzedają tanie wina oraz bułgarski, gdzie można nabyć doskonałe papierosy.

Po kilkugodzinnej wędrówce opuszczamy tereny Targów. Opuszczamy je z uczuciem zadowolenia i dumy. Stanowią one najwymowniejszy dowód naszych osiągnięć zarówno w dziedzinie odbudowy gospodarki narodowej, jak i na odcinku współpracy gospodarczej z innymi narodami, współpracy, która z każdym rokiem rośnie i utrwala wielkie dzieło pokoju.

J. K.

Spółdzielnia Z.S.Ch. w Rzejowicach

W naszej wiosce spółdzielczość zaczęła rozwijać się już dość dawno, bowiem jeszcze przed rokiem 1939 założono sklep spółdzielczy, który jednak z powodu braku odpowiednich kierowników rozwiązał się. Po raz drugi założono spółdzielnię w pierwszych latach okupacji, lecz gestapowskie rządy okupanta nie pozwoliły jej na właściwy rozwój, w dodatku ograbili ją kilka razy bandyci, podając się za członków organizacji walki podziemnej z okupantem.

Dopiero po wyzwoleniu zaczęło się nowe życie i zdrowy rozwój spółdzielni. W 1947 roku spółdzielnia ta przeszła pod zarząd Z.S.Ch. i stała się filią nr 2 Gminnej Spółdzielni Z.S.Ch. w Przerębie. Oprócz artykułów pierwszej potrzeby, spółdzielnia prowadzi także na szeroką skalę sprzedaż nawozów, ospy, materiałów włókienniczych i obuwia. Ma to bardzo wielkie znaczenie dla mieszkańców wioski i okolicy, bowiem przedtem gospodarze po produkty te musieli jeździć do oddalonego o 20 km Radomska.

Jednak prawdziwie wartkie życie zawrzało w spółdzielni i wiosce z chwilą uruchomienia przy spółdzielni skupu bydła i trzody chlewnej. W każdy wtorek już od samego rana ciągną z różnych stron wozy ze świniakami na sprzedaż. Gospodarze przywożą chętnie swoją trzodę na skup, bo wiedzą i sami to mówią, że tu nikt ich nie oszuka, że będą przy wadze, przy klasyfikacji nie będą marnować swego drogocennego czasu, a i cena jest dobra. Toteż skup rozwija się dobrze i gwarantuje spółdzielni jej dalszą rozbudowę.

Zarząd spółdzielni, składający się ze starych spółdzielców, ma w planie wybudowanie wapiennika. We wsi znajdują się grube pokłady wysokoprocentowego kamienia wapiennego. Zrealizowanie tego planu przyniosłoby duże korzyści nie tylko spółdzielni, ale przyczyniłoby się do rozbudowania wioski i dałoby pracę bezrolnym i małorolnym mieszkańcom wioski. Czekamy więc jego realizacji.

Gustaw Tomala

(Dalszy ciąg ze str. 3-ej)

bardzo kapryśna kobieta. Pozwoli więc pan, panie Pasteur, że powiadomię kolegów o pańskim zaproszeniu.

Ludwik wyrwał dłoń z małej, tłuściutkiej rączki Rabaque'a i oddalił się szybko, nie wypowiadając ani słowa. A w ślad za nim, rozpełzając się po całym liceum, biegła już plotka: „Nowy adiunkt, to pyszałkowaty karierowicz. Puszy się, że przyjechał z Paryża. Pogardza kolegami i paragrafem numer dwa".

Ludwik spokojnie szedł korytarzem. Z prawej i z lewej strony lśniły lakierowane drzwi klas. Wydawało mu się, że nigdy chyba nie dojdzie do końca korytarza. — Zupełnie jak w Besançon — myślał. — Tam również był taki niekończący się korytarz z niekończącym się rzędem drzwi. W liceum w Besançon Ludwik przygotowywał się do wstąpienia do Szkoły Normalnej. Spędził tam trzy lata, w ciągu których zyskał sobie opinię najposłuszniejszego, najpilniejszego i najmniej obiecującego ucznia.

Pewnego razu Ludwik stał w korytarzu liceum i czekał na nauczyciela chemii, pana Darleille'a. Czekał cierpliwie i długo. Kiedy Darleille zjawił się wreszcie, Ludwik podszedł do niego i, utkwiwszy wzrok w swych lśniących srebrem guzikach, zapytał:

— Panie profesorze, skoro tlen sam przez się podtrzymuje palenie, a wodór sam przez się doskonale się pali, to dlaczego woda — połączenie tlenu z wodorem — gasi ogień?

Darleille zarumienił się.

— Pasteur, zapominasz się! To ja ciebie powinienem egzaminować, a nie ty mnie!

Pasteur był zadowolony, że właśnie teraz, tu w Dijon, przypomniał sobie ową rozmowę, ów dzień. Przecież to właśnie tego dnia, rozżalony, zwrócił się do aptekarza i zaczął pobierać u niego lekcje chemii. Tego dnia po raz pierwszy ujrzał pękate kolby, wygięte retorty, lśniące tygle. Tego dnia po raz pierwszy wchłonął w siebie osobliwy zapach laboratorium, po raz pierwszy dotknął kruchego, dźwięcznego szkła. I tego właśnie dnia postanowił w duchu: chemia jest wielką nauką i nauce tej poświęci całe swoje życie.

— Dobrze, że przypomniałem to sobie — myślał Ludwik. W Dijon, gdzie ma przed sobą tak trudne i odpowiedzialne zadanie rozpłomienienia tylu serc młodzieńczych żądzą wiedzy, wspomnienie z czasów, kiedy sam był uczniem, na pewno ułatwi mu pracę. Wszak wie z własnego doświadczenia: żeby wzbudzić w młodym chłopcu zainteresowanie chemią, wystarczy dać mu do ręki palnik spirytusowy i kolbę. A jak on sam, Ludwik, ziewał na lekcjach Darleille'a, który sypał swoimi formułkami jak z rękawa!

Pasteur wszedł do swego pokoju, zatopiony w myślach. — Należy od razu na pierwszej lekcji przerobić jakieś ćwiczenie praktyczne. Na początek trzeba im przynajmniej pokazać jakieś doświadczenie, które by rozbudziło ich ciekawość. No, chociażby wpuścić do bezbarwnego roztworu krochmalu czarną kroplę jodyny. Tak, tak, czarną kroplę, która sprawi, że bezbarwny płyn przemieni się w jaskrawo błękitny. To będzie dobre.

Gdzieś za ścianą rozległo się bicie zegara. Raz... dwa... trzy... dziesięć...

— Dziesiąta! A z samego rana mam przecież lekcję. Skądby tu wziąć krochmalu, jodyny?

Ludwik, zakłopotany, zaczął rozglądać się po pokoju. Ujrzał nierozpakowaną walizę, niczym nie przykryty stół, nieposłane łóżko.

— Hm... A zresztą nie ma nieszczęścia! Przecież nie muszę wykonać doświadczenia z krochmalem. Mogę po prostu wziąć do ręki doniczkę geranium i opowiadać o działaniu słońca, o komórce roślinnej, o tkance, o oddychaniu, o tlenie i dwutlenku węgla. To będzie nawet lepsze niż przypadkowe doświadczenie z krochmalem. O wiele lepsze. W ten sposób od razu podejdę do podstawowych zagadnień, powiązując je z życiem materii z wszechświatem... A geranium? Geranium będzie przecież stała na oknie.

Zadowolony z powziętej decyzji, Ludwik przeciągnął się, ziewnął i nagle przypomniał sobie „obowiązki nauczyciela". Otworzył zeszyt i zaczął czytać.

Zrana wszedł do klasy. Serce stukało mu jak kołatka nocnego stróża. Czuł skierowane na siebie spojrzenie trzydziestu par oczu. Od tego, jak poprowadzi swój wykład, będzie zależała przyszłość jego uczniów. „Boże wielki! Pomóż mi rozpalić w sercach tych chłopców święty ogień!"

W klasie panowała cisza. Uczniowie z niecierpliwością czekali na rozpoczęcie wykładu. Ale Ludwik milczał. Spłoszonym spojrzeniem błądził po oknach, szukając doniczki z geranium? I dlaczego to właściwie ubrdał sobie, że na oknie stać będzie geranium? Dlaczego?!

Ludwik z niecierpliwością oczekiwał dzwonka. Jego bezbarwny wykład niczym nie różnił się od nudnych, szablonowych wykładów Darleille'a, i gdy tylko rozległ się dzwonek, udał się do dyrektora.

Różowa łysina jak zwykle lśniła pod portretem.

— Czy nie czytał pan „obowiązków nauczyciela wobec uczniów"?

— Owszem, ale tam nie ma ani słowa o ćwiczeniach laboratoryjnych!

— Otóż właśnie, panie Pasteur, tam nie ma ani słowa o ćwiczeniach laboratoryjnych!

Ponury cień Ludwika sunął po ścianie korytarza.

„Jeżeli pan Pasteur nie zawróci z obranej drogi"... Zmuszono go do zawrócenia z tej drogi. Nie miał rady, podporządkował się. Ale teraz chcą zrobić z niego Darleille'a. Nie! To się im nie uda. Nigdy on, Ludwik, nie stanie się Darleille'em. Nigdy! Wielce szanuje przełożonych i zna swoje obowiązki wobec nich. Ale zna również swoje obowiązki wobec uczniów. I lepiej niż wszyscy inni w Dijon wie, na czym te obowiązki polegają — uczniowie jego przyswoją sobie bezsporną, podstawową prawdę: nauki przyrodnicze — to nauki doświadczalne. Nauki przyrodnicze są oparte tylko na doświadczeniu. Teoria zaś pomaga dobierać odpowiednie doświadczenia i odcyfrowywać ich wyniki. W tym zawiera się ogromne znaczenie teorii, której właśnie dlatego nie należy lekceważyć. A jednak teoria bez doświadczenia jest martwa, jak martwy jest uczony, pozbawiony możności dokonywania doświadczeń. Uczony, któremu odebrano laboratorium, przestaje być uczonym. I on sam... z chwilą, gdy opuścił laboratorium Biota, umarł dla nauki.

(D. c. n.)

tygodnik gospodarczy

O uprawie traw na nasienie

W gospodarce krajowej stopniowo wzrasta zapotrzebowanie na nasiona traw. Coraz więcej stosuje się je przy zagospodarowywaniu użytków zielonych i terenów zmeliorowanych, z drugiej strony rozpowszechnia się stosowanie dodatku traw do koniczyny, co podnosi jej zbiory. Zwiększające się zapotrzebowanie na nasiona traw winniśmy pokryć z produkcji krajowej, albowiem sprowadzanie zagranicznych jest zbyt kosztowne, a z drugiej strony stanowi duże ryzyko, gdyż u nas — wobec odmiennych warunków klimatycznych — często przepadają.

Odmienne warunki produkcji traw na paszę i na nasienie zmuszają do zakładania specjalnych kultur traw nasiennych. Bo gdy w pierwszym wypadku staramy się o różnorodność i możliwą zwartość traw, to w drugim uprawiamy je w czystych posiewach, tzn. jeden gatunek i dużo rzadziej, gdyż wtedy dają więcej nasion.

Gleba dla traw nasiennych winna być w kulturze, o dużej sile nawozowej i dobrze odchwaszczona, przy czym większy plon otrzymuje się w uprawie polowej niż na glebach łąkowych. Najlepszym przedplonem są okopowe po oborniku i mieszanki zbierane na zielono, a zwłaszcza motylkowe.

Uprawa mechaniczna winna być staranna, podobnie jak pod buraki.

Przed siewem należy dać pełne dawki nawozów sztucznych, a na glebach kwaśnych również wapno.

Siew można wykonywać wiosną i w pierwszej połowie lata, przy czym najwłaściwsze pory są w maju dla wyczyńca łąkowego i wiechliny łąkowej, w czerwcu dla mietlicy rozłogowej i kostrzewy czerwonej, w lipcu dla wiechliny błotnej, tymotki, stokłosy, bezostnej, kostrzewy łąkowej, kupkówki, a w sierpniu dla rajgrasu angielskiego i francuskiego.

O tym, jakie trawy należy uprawiać na danym polu, najlepiej zorientować się według traw dziko rosnących obok.

Są różne sposoby zakładania plantacji. Najprostszą jest wysiew bezpośrednio na rolę. Stosuje się go na glebie zasobnej, wolnej od chwastów. Przy tej metodzie na 1 ha wysiewa się, mietlicy białej i mozgi trzcinowej 6—8 kg, tymotki, wiechliny łąkowej i błotnej 8—12 kg, wyczyńca łąkowego 10—15 kg, kupkówki i kostrzewy czerwonej 15—20 kg, rajgrasu angielskiego i kostrzewy łąkowej 20—30 kg, rajgrasu francuskiego i włoskiego 25—35 kg, stokłosy bezostnej 45—55 kg.

Przed wysiewem rolę należy przywałować, następnie porobić płytkie rowki znacznikiem, a po wysianiu nasiona przykryć warstewką ziemi 0,5—1 cm na glebach cięższych, a 1,5—2 cm na lżejszych, po czym dać wał powtórnie. Rozstaw rzędów stosuje się zwykle 20—30 cm dla rajgrasu włoskiego i angielskiego, kostrzewy czerwonej i trzcinowatej; 30—40 cm dla rajgrasu franc., kupkówki, wyczyńca, tymotki, wiechliny łąkowej i błotnej oraz mietlicy rozłogowej; 40—50 cm dla stokłosy bezostnej, 50—60 cm dla mozgi trzcinowatej.

Bardziej godnym polecenia jest flancowanie traw, gdyż to ułatwia walkę z chwastami, nasiona otrzymuje się lepsze i czyściejsze gatunkowo a plantacja zwykle trwa dłużej. Ważna jest również znaczna oszczędność materiału siewnego. Wiosną zakładamy rozsadniki, przyjmując, że na 1 ha plantacji trzeba 300 m² rozsadnika. Nasiona wysiewamy rzędowo, gęsto z dodatkiem nasion szybko kiełkujących. Do flancowania przystępujemy, gdy trawki mają 8—10 cm, przy pogodzie pochmurnej i wilgotnej. Korzonki i liście należy skrócić, a sadzimy podobnie jak kapustę, uważając, aby korzonki nie podwijały się.

Po zaflancowaniu traw należy prowadzić walkę z chwastami i zaskorupianiem się gleby.

Czasami stosuje się również przesadzanie kęp traw z łąki. Kępy wykopane zwykle po sianokosach z ziemi dzieli się na kilkanaście i sadzi podobnie jak flance.

W naszych warunkach na nasienie użytkuje się pierwszy pokos.

Plantacja właściwie założona i pielęgnowana trwa kilka a nawet kilkanaście lat.

M. Zaręba

Uprawiajmy więcej fasoli

Do roślin strączkowych bogatych w białko, a tym samym bardzo pożywnych należy fasola. Fasola jest rośliną za mało docenianą u nas w Polsce. Gdybyśmy bowiem więcej uprawiali fasoli, wówczas odżywianie się nasze uległoby dużej poprawie.

Fasola udaje się b. dobrze na wszystkich glebach, byleby były one w należytej kulturze. A udana, podobnie jak łubin, koniczyna, wyka, czy seradela wzbogaca glebę w azot. Najbardziej rozpowszechnioną formą w uprawie, jest forma fasoli pieszej. Tyczkową sadzi się najczęściej w pobliżu domu. Rzadko natomiast spotykamy ją w uprawie polowej.

Ojczyzną fasoli jest Ameryka Płd. Jako roślina południowa siana może być dopiero w połowie maja, wykazuje bowiem niezmiernie małą odporność na wiosenne przymrozki (przy —1°C już marznie). I aczkolwiek trzeba ją siać tak późno, to nie ma obawy, aby nie dojrzała. Trzeba wyjątkowo dżdżystego i zimnego lata, ażeby zbiór fasoli odbywał się w stadium dojrzałości zielonej.

Pole pod fasolę przygotowujemy podobnie jak pod groch. Wymaga ona przede wszystkim głębokiej orki i całkowicie odchwaszczonego stanowiska. Ze względu na późny siew, mamy więc dostateczną ilość czasu, ażeby odchwaszczenie należycie przeprowadzić.

Jednym z poważnych błędów popełnianych przez rolników przy uprawie fasoli jest traktowanie pod względem nawożenia tej rośliny na równi z łubinem czy seradelą. Pod fasolę z reguły wprawdzie nigdy nie daje się obornika, lecz gleba musi być dostatecznie zasobna w łatwo przyswajalne składniki pokarmowe. Jeżeli z takich czy innych powodów nie jesteśmy dostatecznie pewni o zasobności naszego pola w łatwo strawne związki odżywcze, należy zawsze ten brak uzupełnić nawozami mineralnymi. Przeciętnie stosuje się 150 kg soli potasowej na ha, 200 kg tomasyny lub superfosfatu i 60 kg saletrzaku. Pierwsze nawozy daje się na parę tygodni przed siewem, saletrzak natomiast w parę dni po wzejściu.

Niejednemu z rolników dziwnym się zapewne wydać może wzmacnianie gleby nawozami azotowymi. Pamiętać jednak musimy, że bakterii brodawkowych współżyjących na fasoli jest stosunkowo mało, a do tego w pierwszej fazie rozwoju osłabiają one bardzo roślinę. Ażeby więc roślinie w pierwszym, trudnym dla niej okresie pomóc, stosujemy nawożenie saletrzakiem.

Nasiona fasoli ze względu na swą pokaźną wielkość i kształt dają się stosunkowo łatwo oczyszczać i utrzymać możliwie długo w jednolitej odmianie. Od dobrej odmiany odpornej na rdzę i wykazującej minimalny stopień zawirusowania zależy b. wiele. Wprawdzie fasole uprawiane u nas w porównaniu z krajami południowymi w małym zaledwie stopniu są zawirusowane, lecz to bynajmniej nie usprawiedliwia nas, abyśmy zaprzestali selekcji na tym odcinku. Jeżeli bowiem będziemy produkować należycie wysortowane i odpowiednio czyste nasiona, to zawsze znajdziemy na nie chętnych nabywców zagranicznych, którzy nam dobrze zapłacą (kraje południowe co roku muszą zmieniać nasiona, gdyż choroby wirusowe zaraz w pierwszym roku, ze względu na ciepły klimat, wykluczają otrzymanie zdrowego nasienia).

Wybór odmiany do siewu zależy od formy jaką chcemy uprawiać. Z odmian tyczkowych dla produkcji na ziarno polecić by można pięknego Jasia, natomiast jako szparagowe o strąkach zielonych, dobre są odmiany: Fenomen i Polonia, o strąkach żółtych, szparagowe Gloria i Złota Korona. Z odmian karłowatych na ziarno polecić należy Bombę, Perłową, Ryżawą, Niewyczerpaną, Noridę. Ze szparagowatych stosunkowo dobrymi odmianami są: Triumf, Saxa, Konserwa, zaś z odmian o żółtych strąkach Beurre de Digoin, Brittle Wax, Złotka.

Uprawa fasoli, a więc szerokość międzyrzędzi i odległość jednej rośliny od drugiej zależeć będzie od tego, jaką odmianę zasiejemy. Fasolę szparagową do spożycia w strąkach na zielono uprawiamy stosunkowo gęsto, na nasienie natomiast o wiele rzadziej.

Najlepiej siać siewnikiem. Przy siewie kopkowym na ziarno odmian drobno i średniowielkich wysiewamy od 150 — 250 kg na ha. Przy siewie kopkowym na ziarno odmian grubonasiennych — 260 — 400 kg na ha. Głębokość pokrycia ziarna waha się w granicach od 3 — 4 cm.

Pielęgnowanie fasoli polega przede wszystkim na motyczkowaniu, a w późniejszym okresie na podgarnianiu ziemi. Przy czym, szczególnie w pierwszym okresie rozwoju na glebach zwięzłych motyczkowanie międzyrzędzi przeprowadzać należy po każdej większej ulewie, tak, aby nie dopuścić do zaskorupienia się roli.

Przy starannym pielęgnowaniu i dobrej uprawie gleby, możemy osiągnąć nawet 20 q fasoli z ha. A przeciętne plony fasoli zbieranej u nas wynoszą do tej pory 12 q/ha.

(P-a)

Czas już pomyśleć o kapuście

Maj jest miesiącem, w którym siejemy rośliny bojące się przymrozków (proso, kukurydza, groch, rzepak jary, fasola), albo też pikujemy do gruntu te rośliny, które dzięki zabiegowi przesadzania dostarczają nam większych plonów. Do takich roślin należy również kapusta.

O ile chodzi o wczesną kapustę sadzi się ją już w kwietniu. Późną i pastewną sadzi się w maju a nawet w pierwszych dniach czerwca. Późne sadzenie kapusty pozwala nam na dwukrotne wykorzystanie tego samego kawałka pola w ciągu jednego sezonu. Możemy sadzić kapustę po wcześnie zebranym szpinaku w gospodarstwach ogrodniczych lub po mieszankach ozimych w gospodarstwach rolnych. Zarówno wtedy, gdy sadzimy kapustę jako poplon, jak też jako plon główny, mamy zawsze dostateczną ilość czasu, ażeby dobrze doczyścić ziemię. Kapusta wymaga czystej, zasobnej w składniki odżywcze i wilgotnej gleby. Dobrze udaje się wszędzie tam, gdzie dla innych roślin stanowisko to byłoby za wilgotne. Dzięki swoim dużym dłoniastym liściom potrafi ona przepompować (wyparować) olbrzymie ilości wody. Na utworzenie 1 kg suchej masy potrzebuje ona ponad 700 l wody, podczas gdy owies od 400 — 600 l, żyto 400 — 500 l, a ziemniaki 200 — 300 l wody. Niech więc nikogo nie dziwi, że rośnie ona dobrze nawet tam, gdzie dla owsa byłoby to stanowisko za mokre.

Ogrodnicy uprawiający duże ilości kapusty wczesnej i późnej, jadalnej, powiadają, „że nigdy kapusty się nie przenawozi". I mają rację, kapusta bowiem podobnie jak i inne okopowe (buraki, brukiew) wymaga dobrego nawożenia. Najlepiej więc wczesną wiosną wywieźć i przyorać obornik, potem zaś kultywatorować i bronować pole celem wyniszczenia chwastów i niedopuszczenia do nadmiernego wyparowywania wody. Na samym nawożeniu obornikiem nie możemy poprzestać, ale uzupełnić należy je nawozami pomocniczymi, głównie azotowymi i potasowymi. Kapusta bowiem wymaga dużo i łatwo przyswajalnych składników. Przy pełnym nawożeniu obornikowym (250 q/h) dajemy 1,5 saletrzaku (przy czym 1/3 azotu dać przed pikowaniem, a 2/3 pogłównie), 2 q soli potasowej (najlepiej przed pikowaniem) i 1,5 q superfosfatu.

Sadzić kapustę na tak przygotowanym i wynawożonym polu możemy dwoma sposobami, w zależności od wielkości kawałka — ręcznie przez robienie dołka zaostrzonym kołkiem i dobre obroźnięcie rozsady, lub też przez wsadzenie pod skibę, przy czym wkładamy rośliny w jednakowych odstępach jedna od drugiej od 40 — 50 cm i co 2-gą skibę przyorujemy. Przeciętna szerokość międzyrzędzi zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku, wynosi 60 cm. Sposób sadzenia kapusty pod pług jest o wiele praktyczniejszy od ręcznego, oczywiście wszędzie tam, gdzie uprawiamy jej większą ilość.

Uprawy pielęgnacyjne sprowadzają się do spulchniania międzyrzędzi, saletrowania (najczęściej 2-krotnego), lekkiego okopania i ustawicznej walki z chwastami i szkodnikami o ile się pojawią. Najczęstszym z nich jest bielinek kapustnik, który w sprzyjających dla niego warunkach może wyrządzić bardzo poważne szkody. Walkę prowadzimy przez zgniatanie kupek jaj względnie gąsienic, zanim się rozejdą. Dobre wyniki daje wpędzanie kaczek. Na większych plantacjach należy stosować środki chemiczne, a więc opryskiwanie arsenianem wapnia lub zielenią paryską, względnie opryskiwanie proszkiem DDT lub „Azotoxem".

Rzadko na polach, które mają racjonalny płodozmian, a dość często w ogrodach, może poczynić poważne szkody śmietka. O walce z nią pisaliśmy w poprzednim numerze. Z innych chorób wystąpić mogą: czarna nóżka oraz kiła kapuściana. Obydwie te choroby występują głównie tam, gdzie kapusta przychodzi zbyt często po sobie.

Plon kapusty zależy w głównej mierze od zdrowej, pewnej odmiany. W naszych chłopskich gospodarstwach dość często zaopatrujemy się w rozsadę kapusty na jarmarkach lub u miejscowych ogrodników. Skoro nie mamy własnej pewnej rozsady, to przy kupnie należy koniecznie upewnić się jaką odmianę nabywamy. Lekkomyślne kupno okazać się może szkodliwe w skutkach. Nieuczciwy ogrodnik może sprzedać nam zamiast późnej wczesną, albo zamiast dobrej odmiany, cennej, późnej Amager, również późną lecz małowartościową, całkowicie zdegenerowaną. Najlepszą odmianą dającą dotychczas największe plony, późną kapustą jest Amager, nieco gorsza — Brunszwicka, a dalej idą takie odmiany jak: Czeska, Holenderska, Szwedzka, Magdeburska.

Z pastewnych odmian polecenia godne są: Vilmorine (moellier rouge), Vilmorina (mille têtes), Kalarepowe, Zielona Jacobsona, Zielona z Poznania.

Przy dobrym nawożeniu i pielęgnowaniu kapusty możemy uzyskać plon 600—1000 q a nawet więcej z ha.

P. W.

Koń to przeżytek w drobnym gospodarstwie

Jednym z wielu błędów pokutujących w naszych drobnych karłowatych gospodarstwach jest trzymanie się uporczywie dawnego zwyczaju. Takim dawnym zwyczajem jest m. in. trzymanie konia na 3 lub 4-ch morgach ziemi. Zjawisko to jest powszechne. Wielu naszych drobnych rolników trzyma się tego starego zwyczaju z krzywdą dla reszty hodowli, swojej rodziny jak i całej naszej gospodarki narodowej. Zamiast hodować dwie lub jedną dobrą krowę, trzyma się w stajni konia lichego i takąż lichą krowę. Trzymanie bowiem konia na tak małym gospodarstwie, gdzie zwykle są skromne ilości paszy, jak również brak stałej pracy dla niego przez okres całego roku, kosztuje rolnika drogo. To się zazwyczaj ujemnie odbija na chowie krowy, która przecież jest na prawdę jedyną żywicielką całej, nieraz licznej, rodziny.

Wiadomo powszechnie, że dobrze żywiona krowa jest wielkim skarbem w gospodarstwie małorolnego gospodarza, zwłaszcza jego licznej rodziny i dlatego w naszej wiejskiej hodowli należy dać pierwszeństwo krowie. Słuszne jest twierdzenie starych gospodarzy, że koń to złodziej gospodarza, a cóż dopiero mówić o 3 czy 4 morgowym gospodarzu? Stanowczo więc należałoby zlikwidować konia w karłowatym warsztacie pracy, zwłaszcza gdzie nie można liczyć na uboczny zarobek.

Niedawno w pewnej wiosce powiatu dębickiego (woj. rzeszowskie) oglądałem oborę 6-cio morgowego gospodarza. W ciasnej stajni stały przy żłobie dwa średnio żywione konie, jedna licha krowa i obok w przegrodzie, dwie świnie. Dziwny system gospodarowania, zupełnie wadliwy! Zamiast bowiem hodować dwie dobre krowy i jednego konia, tu jest odwrotnie. Tłumaczyć to trzeba przede wszystkim fałszywą ambicją posiadania własnego zaprzęgu.

Rzecz prosta, że w wielu wypadkach ten małorolny, nie posiadający konia, był wyzyskiwany, musiał bowiem za wynajem koni odrabiać nadmierną ilość dniówek, bądź płacić za te posługi wygórowane ceny. Była to rzecz dotkliwa dla biedoty wiejskiej i tu należy po części szukać przyczyn chęci posiadania własnego konia. W owym okresie ten stan był poniekąd częściowo usprawiedliwiony. Jednak w chwili obecnej ten sposób gospodarowania nie wytrzymuje krytyki. Wprowadzenie mechanizacji w rolnictwie zapobiega wyzyskowi biednych przez bogatych, dając możność małorolnym za normalną opłatą uzyskać zaprzęg mechaniczny. Dzisiaj bowiem w każdej gminie znajduje się ośrodek maszynowy, uwzględniający przede wszystkim potrzeby małorolnych. Również ustawodawstwo nasze w trosce o tych biedaków zabezpiecza ich przed wyzyskiem, wprowadzając ustawową pomoc sąsiedzką w rolnictwie. Istnieje również ustawowa pomoc sąsiedzka przy budowie i odbudowie wsi. Gdy te wszystkie pomoce będą prawidłowo i dostatecznie działać, niewątpliwie wielu drobnych rolników przepędzi konia ze swego gospodarstwa.

Franciszek Stachnik



GŁOS matki

O jednym z siostrzanych obowiązków kobiecych

W codziennym naszym życiu posługując się sprawnie umiejętnością czytania — traktujemy tę umiejętność, jako coś tak naturalnego, jak umiejętność chodzenia, mówienia, czy rozpoznawania różnych rzeczy w koło nas. Wydaje nam się jakbyśmy z tymi umiejętnościami już się urodziły, nie uświadamiamy sobie, żeby to kiedyś dawniej mogło być inaczej, bo nie wyobrażamy sobie teraz życia inaczej.

Dorosła kobieta, która nie umie mówić czy chodzić zwraca naszą uwagę, robi na nas przygnębiające wrażenie, współczujemy jej i chciałybyśmy jej z całego serca pomóc, by jej życie ułatwić, by mogła mówić i chodzić jak my.

A oto uświadomijmy sobie taką przykrą rzecz: podług oficjalnych obliczeń jest jeszcze obecnie w Polsce cztery miliony ludzi dorosłych nie umiejących czytać i pisać!

Z tej zastraszającej liczby — dwa miliony to ludzie w wieku 18—50 lat! Czyli ludzie w pełni sił, możliwości życia i pracy, a tak mają życie i pracę utrudnione.

Z tych dwóch milionów, aż półtora miliona to ludzie mieszkający na wsi. A bez przesady można powiedzieć, że napewno tu smutną większość stanowią kobiety, że najmniej okrągły milion to kobiety wiejskie, młode czy w średnim wieku

Świadomość tragicznego braku umiejętności czytania i pisania u miliona pracujących kobiet wiejskich, powinna na nas kobietach PSL robić takie bez mała wrażenie, jak widok miliona dorosłych kobiet nie umiejących mówić czy chodzić!

Ten milion kobiet wiejskich jest przez brak nieumiejętności czytania i pisania, mozności szerszego patrzenia na świat, możności ciekawego przejścia w życie, rozumienia tego co się na świecie dzieje, poczucia łączności ze światem, mających z punktu zahamowaną możność szerszego rozwoju umysłowego, wybicia się w życiu, zostania czymś, ułatwienia sobie życia i pracy.

A jeśli spojrzymy na to od strony strat społecznych wynikłych dla wsi i państwa z tej racji, że milion kobiet wiejskich nie może wnieść tego w życie — co mogłyby, gdyby miały pełną ku temu możność — zobaczymy jaka to jest wielka krzywda dla samych kobiet, dla całej wsi i dla państwa.

Toteż siostrzanym, serdecznym obowiązkiem każdej z nas, kobiet wiejskich, umiejących czytać, jest pomóc bodaj jednej znanej sobie kobiecie nie posiadającej tej umiejętności.

W wielkiej akcji jaką obecnie nasze ludowe państwo prowadzi i jaką sobie zaplanowało, by w ciągu trzech lat nauczyć wszystkich obywateli umiejętności czytania i pisania — my, kobiety PSL musimy podejść z całą siostrzaną szczerością i bezpośredniością przede wszystkim do kobiet wiejskich, by je ośmielić, zachęcić i pomóc im w konkretnym zabraniu się niezwłocznie do nauki czytania.

Na naukę nigdy nie jest za późno — a nawet do wielu lat życia nie umiejąca czytać — może jeszcze zostać wielką uczoną jak to podane jest w poniżej zamieszczonym opowiadaniu.

M. Szczawińska

Biała droga

Lenka! Gdzie się podziewasz? Dziecko płacze! — słyszę codziennie.

Lenkę znam z widzenia, być może, że i ona mnie zna, ale na zawieranie znajomości oboje nie mamy czasu, ja jestem stale zajęty szkołą i zeszytami, Lenka zaś — pieluszkami i dziećmi.

Lenka pracuje u kowalowej. Jest to chuda, długa jak tyka kobieta, która chodzi w starych zdeptanych walonkach, przestawia z miejsca na miejsce, dużymi czerwonymi rękoma jakieś rzeczy, bardzo często bez widomej potrzeby, a poza tym od czasu do czasu pokrzykuje grubym, męskim głosem:

— Lenka, gdzie się podziewasz!

Od czasu do czasu rodzice zabierają starszego chłopca ze sobą do kuźni. Słyszę wówczas jak Lenka pośpiesznie usypia małego, żeby móc zabrać się do sprzątania.

Chodząc po nierównej podłodze sionki Lenka mruczy coś pod nosem, tak jakby ją bolały zęby: „A...a...a...a..." — ale mały nie ma zamiaru zasnąć, otwiera oczy i wierci się na rękach. Zdaje się, że zaledwie jedna chwila przeszła, a już gospodarze wracają z pracy, znowu słychać:

— Lenka, dawaj obiad!

Tak mija cały dzień. Pracy jest tyle, że podołać jej nie mógłby nawet dorosły, a przecież Lenka to jeszcze prawie dziecko, — musi jednak wszędzie zdążyć, bo gospodyni będzie się gniewać.

— — — — — — — — —

W jasny dzień jesienny przyszła Lenka do gospodyni, u której mieszkałem. Długo o czymś szeptała, aż wreszcie weszła do mnie do pokoju i spytała:

Czy masz co do czytania?

Powiedziała to prosto, bez jakiejkolwiek nieśmiałości. Wzięła podaną książkę, nie patrząc na nią schowała pod chustkę i wybiegła. Od tegp czasu nasze spotkania stawały się coraz częstsze ku wielkiemu niezadowoleniu kowalowej, która wciąż się żaliła, że nauczyciel sprowadza jej niańkę na manowce. Pewnego razu Lenka przyznała się, że bardzo chce się nauczyć czytać, tylko nie wie jak to zrobić.

Powoli nasze spotkania zmieniły się w prawdziwe lekcje.

W ciągu roku zrobiliśmy dużo: zakończyliśmy arytmetykę, zaczęliśmy algebrę, z powodzeniem kończyliśmy kurs gramatyki.

Lekcje z każdym dniem były coraz ciekawsze. Lenka odkrywała wciąż nowe zajmujące stronice wiedzy.

Z wielkim trudem udało mi się przenieść Lenkę do szkoły, na razie jako sprzątaczkę.

Dziewczynka w szkole rozkwitła, jak kwiatek przeniesiony z ciemnej piwnicy na słońce. Praca ze ścierką i szczotką w porównaniu z harówką w domu kowalów zdawała się jej niczym. Przy tym jeszcze miała swój, oddzielny pokoik przy szkole, miejsce i czas na naukę.

— — — — — — — — —

Przeważnie bywa tak, że ten, kto łatwo uczy się matematyki, z trudem daje sobie radę z językami, albo ktoś lubi historię i niełatwo przychodzi mu nauczenie się algebry. Lence wszystko szło łatwo. Jak wygłodniały człowiek połykała wszystko z jednakową chciwością.

Zacząłem zajmować się z nią oddzielnie, po normalnych lekcjach w szkole, ale wkrótce doszedłem do wniosku, że jej chęć do nauki nie wyczerpie się nigdy.

Pewnego razu przyszła do mnie pełna jakiegoś radosnego podniecenia.

— Dowidzenia, nauczycielu — powiedziała żartobliwie. Nie będę ci więcej przeszkadzać, ani zanudzać pytaniami!

Nie wierzyłem, że dziewczynka mówi to poważnie i poprosiłem o wyjaśnienia.

Chcę poszukać szczęścia — odpowiedziała, to wszystko. Skrzydła mam, więc chcę lecieć!

Poszedłem ją odprowadzić, ale śpieszyła się, żeby zdążyć na dworzec, śpieszyłem i ja na jakieś posiedzenie. Pożegnaliśmy się w drodze, w sosnowym lesie. Była wczesna jesień, cichy, ciepły dzień, padały już pożółkłe liście, o czymś szeptały stare sosny — niemi świadkowie tej pożegnalnej sceny.

Lenka podała mi rękę.

— Żegnajcie. Daj wam Boże wszystko dobre. Dziękuję za wszystko.

Odwróciła się i szybko poszła, za chwilę skryła się wśród drzew. Później było ją widać, jak wspinała się po równej, jak stół, drodze na wzgórek. Drogę tę nazywali miejscowi mieszkańcy „białą".

Lenka poszła „białą drogą". Z daleka wydawała się małą, w pstrej spódniczce i z malutkim węzełkiem w ręku. Zawróciłem i poszedłem do szkoły.

Dokąd zaprowadzi moją Lenkę „Biała droga?"

Wiele lat minęło od tego czasu. Zapomniałem już prawie o Lence. O mnie już nie mówiono „młody, niedoświadczony pedagog", coraz częściej słyszałem zwrot: „nasz stary nauczyciel". Czas szybko płynie...

Gdyby piętnaście lat temu powiedziano mi, że u nas w Sosnówce będzie średnia szkoła, nigdy bym nie uwierzył, ale teraz sam kieruję tą szkołą i wykładam w niej historię. Jednocześnie — chociaż z opóźnieniem — kończę uniwersytet.

Niedawno zdawałem egzamin z historii starożytnej. Pojechałem do stolicy.

Czwartego dnia po przyjeździe, po zwiedzeniu muzeów, teatrów, po zwykłych spotkaniach i spacerach, poszedłem na egzamin.

Byłem bardzo przejęty, mrówki biegały mi po skórze, jak w latach szkolnych, zresztą czułem się uczniem.

Wszedłem do audytorium. W sali było pełno słońca. Przy stole, w dużym fotelu siedział profesor. Kobieta.

Profesorka wzięła mój indeks, przejrzała, zapisała coś powoli do grubego zeszytu. Była to wysoka, postawna kobieta, o prawidłowych rysach twarzy, ubrana elegancko, ale skromnie. Przerzucała długimi, zgrabnymi palcami jakieś papiery na stole. Jasne włosy miała spięte z tyłu głowy.

Po chwili wzięła znowu do ręki mój indeks:

— No więc, panie Za... Zarubin, — jakby z trudem przeczytała moje nazwisko, — będziemy rozmawiali.

I znowu zamilkła.

Wydało mi się, że o czymś myśli, a może odpoczywa, spojrzałem na jej twarz i mimo woli pomyślałem: „Gdzieś ją już widziałem", ale gdzie, nie mogłem sobie przypomnieć. Milczenie stawało się, niezręczne. Nagle profesor uśmiechnęła się. „Czego ona śmieje się" — pomyślałem. A ona wciąż uśmiechała się, zakrywając szare oczy gęstymi, puszystymi rzęsami.

— Więc pan mnie nie poznaje?

Już chciałem powiedzieć, że nigdy jej nie widziałem, że ona myli się zapewne, ale w tej chwili poprawiła sobie ołówkiem opadające pasmo włosów — i poznałem, raczej gest niż człowieka! Była to Lenka. Zmieszany chciałem wstać, ale ona podeszła do mnie i wyciągnęła obie ręce, które mocno uścisnąłem.

Cóż to było za spotkanie! Jakże cieszyłem się z widoku swojej dawnej uczennicy, swojej dzielnej Lenki! Zaczęła się prędka, bezładna rozmowa, jedna z tych, które się nie kończą. Lenka opowiadała mi swoje dzieje. Była to zwykła w naszych czasach historia. Po przyjeździe do Moskwy, wstąpiła na drugi kurs robotniczego fakultetu, jako najlepsza uczennica ukończyła szkołę i wstąpiła do instytutu, gdzie po studiach została z początku asystentem, potem profesorem starożytnej historii.

W jej opowiadaniu wszystko to było bardzo proste. Opowiadając uśmiechała się, tak jak i dawniej wesoło, pokazując w uśmiechu równe, śliczne zęby. Potem ze wzruszeniem spytała: „A pan? Wciąż w Sosnówce? Tam wszystko dobrze? My zdaje się pozostaliśmy tacy sami, — tylko role się zmieniły". Uśmiechnęła się do mnie wesoło, oto dokąd zaprowadziła Lenkę „Biała droga", wijąca się wśród lasów sosnowieckich, na ziemi radzieckiej.

wg Wozkriesieńskiego

POGANDANKI O WYCHOWANIU

Zabawy dziecka w drugim roku życia

W jednej z poprzednich pogadanek mówiliśmy o zabawach dziecka w niemowlęctwie. W drugim roku życia także każdy dzień upływa dziecku na zabawie. Jest ona, jak już wiemy, wrodzoną potrzebą, zaspakaja pragnienie działania i poznania otaczającej dziecko rzeczywistości. I dlatego dziecko ma chęć bawić się. Do zabawy nie potrzeba go nakłaniać tak, jak potem do nauki i pracy. Rodzice i wychowacy muszą pamiętać o tym, że zabawa dla dziecka nie jest jak u dorosłych odpoczynkiem po pracy, ale ciągłą czynnością jego życia.

Z biegiem czasu zmienia się wygląd dziecka, jego wzrost, rozwijają się zdolności ruchowe, ustala mowa itp. Zabawy w drugim roku życia osiągają wyższy stopień i są podbudową do dalszego rozwoju dziecka.

Abyśmy racjonalnie chowali nasze dzieci, rozumieli potrzebę zabawy w ich życiu, rozpatrzmy jak bawią się te najmilsze może z dzieci, dwuletnie maleństwa.

Tak samo jak w niemowlęctwie wciąż jeszcze lubią chwytać przedmioty, brać je do rąk, oglądać, odwracać, układać, jak to mówiliśmy, manipulować nimi. Ale dziecko dwuletnie już nie bierze rzeczy do ust, nie uderza zabawką o zabawkę, niekiedy jeszcze tylko potrząsa czymś, by robić hałas.

Zdobytymi zabawkami dziecko bawi się dłużej, nie rzuca a ostrożnie stawia lub kładzie to, co trzyma w rączce.

Przyjrzyjmy się, jak bawiąc się drobnymi przedmiotami, np. kasztanami, kamykami czy orzechami, gromadzi je w pudełku, kubku czy miseczce, którą mu matka dała do zabawy. Wkłada, potem znowu wysypuje, wie do czego ten większy przedmiot przydać się może, zna więc już użyteczność przedmiotów. Poznaje także dziecko, do czego służą różne rzeczy i wie, że łyżką się je, igłą szyje, nożyczkami tnie, młotkiem wbija gwoździe, grzebieniem czesze włosy, a miotłą próbuje zamiatać izbę. A matka się cieszy, że taka pomocnica z córeczki rośnie.

Poznawszy przeznaczenie i użyteczność przedmiotów, próbuje dziecko różnych technicznych na nich czynności. Zamyka i otwiera drzwiczki u szafki, wysuwa szufladki, wie, że klucze wkłada się do zamków, choć tego jeszcze dobrze nie potrafi, przymierza pokrywki do garnków, do pudełek, zamyka je i otwiera.

Przy pomocy starszych, korzystając głównie z ich rad i wskazówek, poznaje dziecko coraz więcej przedmiotów i narzędzi pracy. Zaznajamia się z użytkową ich przydatnością i uczy posługiwać nimi przy zabawie i w codziennym życiu praktycznym. Gdy czynność jest łatwa i prosta, dziecko radzi sobie samo. Przy trudnościach wzywa na pomoc dorosłych, podpatruje wówczas jak oni to robią, i naśladując, przezwycięża trudności. Tak przy ubieraniu np. dziecko jeszcze nie radzi sobie samo, choć doskonale wie, że czapeczkę kładzie się na głowę, ponczoszki i buciki na nogi itp. Przy tych czynnościach, powtarzanych codziennie i przez to może nieco nudnych, dziecko figluje, urządza różne zaczepki, ucieka, bo dla niego każda czynność to zabawa.

Przy jedzeniu to samo. Samo chce jeść, ale jeszcze wszystkiego nie potrafi. Gęste potrawy je łyżką, ale płynne rozlewa, gdy niesie do ust, bo jeszcze nie udoskonaliło technicznie tych czynności. Nie trzeba jednak zrażać dziecka, pozwolić mu na ustawiczne próby, aż osiągnie dobre wyniki.

Nad każdą czynnością dziecko pracuje, trudzi się uparcie i przez to doskonali swe umiejętności. Na dworze dziecko zrywa listki, kwiatki, wkłada zerwane do lewej rączki, gromadzi, poprawia i układa albo zbiera kamyczki do kieszonki fartuszka — uzbierało dużo, dużo aż na brzuszku ciężko. Przynosi do izby, wysypuje kamyczki na podłogę, potem zbiera, układa na kupkę. Kwiateczki kładzie na ławce i w przeciwieństwie do bezładu i chaosu w zabawach w okresie niemowlęcym, dziecko teraz w zabawach i zabawkach zaprowadza pewien porządek i ład. Dajmy teraz dziecku odpowiednie zabawki: patyczki i klocki, kolorowe układanki, drewienka, guziki, szyszki, kasztany a zobaczymy, jaka wspaniała będzie zabawa!

Dziecko musi już teraz skupić uwagę i czynności na jednym przedmiocie, nie porzuca go tak prędko jak dawniej. I dlatego rozumna, kochająca matka, choćby w jednej izbie chowała swych kilkoro dzieci, to przeznaczy jeden widny, czysty kąt na miejsce ich zabaw. Tam postawi skrzyneczkę albo zawiesi półkę i gromadzić będzie razem z dziećmi ich różnorodne zabawki i przedmioty. Dziecko będzie miało tam w każdej chwili swobodny dostęp, będzie żyć i wzrastać wśród swych zabawek, cieszyć się nimi, porządkować je po zabawie.

Obok czynności na zabawkach i przedmiotach zjawia się u dziecka w drugim roku życia jeszcze inny rodzaj zabawy, który ma wielkie znaczenie w rozwoju psychicznym dziecka. Oto mała dziewczynka swoją laleczkę myje, karmi, lula,

(Dokończenie na str. 7)

ŻYCIE ŚWIATA ŻYCIE ŚWIATA ŻYCIE

Zwycięski pochód chińskiej armii ludowej

Zwycięski pochód wojsk ludowych w Chinach trwa w dalszym ciągu. Wedle ostatnich wiadomości, oddziały armii ludowej znajdują się w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Szanghaju. W rejonie tego miasta wojska ludowe zajęły szereg miejscowości, przy czym linia kolejowa, łącząca Szanghaj z Nankinem znajduje się już w większości w ich rękach. Korespondenci pism angielskich donoszą z Szanghaju, że upadek tego miasta jest nieuniknions.

W ciągu ubiegłego tygodnia wojska ludowe poczyniły znaczne postępy w prowincji Szan-Si i zajęły Ta-Tung, jedno z największych miast tej prowincji, ważny ośrodek przemysłu węglowego. Cały garnizon kuomintangowski, stacjonowany w tym mieście, poddał się wojskom ludowym.

W czasie ostatnich walk wojska ludowe wzięły do niewoli dwóch generałów japońskich, którzy dowodzili oddziałami kuomintangowskimi. Jeden z tych generałów, Iwada, był w swoim czasie szefem wywiadu japońskiego w prowincji Szan-Si.

Z początkiem ubiegłego tygodnia Agencja Nowych Chin ogłosiła komunikat dowództwa wojsk ludowych, wzywający Stany Zjednoczone, W. Brytanię i Francję do wycofania swoich sił zbrojnych z terenu Chin.

Komunikat stwierdza, że chińska armia ludowa nie liczy na pomoc zbrojną żadnego obcego państwa, domaga się natomiast aby Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Francja wycofały swe wojska, okręty wojenne i lotnictwo z rejonów rzek Jang-Tse-Kiang i Vang-Pu oraz z innych miejscowości Chin i aby nie dawały pomocy zbrojnej wrogom Chin Ludowych. Ponad to komunikat stwierdza, że naród chiński musi stać na straży całości terytorialnej i suwerenności Chin i nie pozwoli na jej ograniczenie przez rządy obce.

Rzecznik dowództwa wojsk ludowych gen. Li-Tao oświadczył, że Chiny Ludowe dotychczas nie utrzymują stosunków dyplomatycznych z obcymi państwami. Warunkiem nawiązania tych stosunków jest, aby rządy tych państw zerwały z rządem kuomintangowskim. Stosunki te mogą być podjęte jedynie na zasadzie wzajemnego poszanowania całości i suwerenności.

W ciągu pierwszych dni ofensywy wojska ludowe zniszczyły lub rozbiły 8 armii kuomintangowskich, biorąc przy tym do niewoli 140 tysięcy żołnierzy.

Znowu kłopot z Indiami

W drugiej połowie ubiegłego miesiąca obradowali w Londynie premierzy wszystkich dominiów brytyjskich. Jednym z zagadnień omawianych na tej konferencji była sprawa Indii.

Pomimo przyznania Indiom pewnej samodzielności w ramach statutu dominialnego w r. 1947, dążenia do całkowitej niepodległości bardzo silnie nurtują w społeczeństwie hinduskim. Przyczynia się do tego i ta okoliczność, że podział kraju na dwa odrębne dominia Indie i Pakistan dokonany został przez Anglików zgodnie z ich interesem i interesem związanych z nimi sfer mieszczańsko - kapitalistycznych w Indiach, ale wbrew interesom i dążeniom szerokich mas ludności tego kraju.

Pod naciskiem od dołu rząd indyjski chce przekształcić Indie w republikę z tym jednak, że pozostałyby one nadal w ramach imperium brytyjskiego. To stanowiłoby jednak dalsze rozluźnienie więzów, łączących Indie z Wielką Brytanią, na co zarówno rząd brytyjski, jak i rządy innych dominiów, nie chcą się zgodzić.

Wprowadzenie ustroju republikańskiego oznacza bowiem usunięcie króla, a pod względem prawnym jedynym czynnikiem, który łączy poszczególne dominia brytyjskie zarówno z W. Brytanią jak pomiędzy sobą, jest osoba panującego, t. j. króla angielskiego. W każdym z dominiów rezyduje generalny gubernator, reprezentujący króla, wszystkie ustawy i rozporządzenia wydawane są w imieniu króla, jak również obywatele dominiów są równocześnie poddanymi Wielkiej Brytanii.

Król angielski, który do niedawna nosił w Indiach miano cesarza, nie jest jednak dla społeczeństwa hinduskiego symbolem wolnego połączenia, ale symbolem imperializmu i znienawidzonego przez masy ludowe Indii brytyjskiego systemu kolonialnego. Dlatego ludność Indii pragnie zerwać wszystkie więzy łączące Indie z koroną brytyjską.

Koła burżuazyjno-kapitalistyczne, które obecnie w Indiach rządzą, chciałyby jednak nadal utrzymać związek Indii z imperium brytyjskim. Jednym z powodów tego jest obawa przed wzrastającym ruchem wyzwoleńczym mas ludowych, który spodziewają się łatwiej stłumić wspólnie z rządami innych dominiów brytyjskich w Azji. Poza tym istnieje silne powiązanie sfer kapitalistycznych w Indiach z kapitalistami angielskimi.

Dlatego koła rządzące w Indiach zamierzają ogłosić republikę a jednocześnie pozostać w ramach imperium.

Po długich debatach na konferencji w Londynie załatwiono ostatecznie sprawę Indii w ten sposób że w Indiach zostanie wprowadzona republika — przy czym kraj ten pozostanie nadal w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Nie poszło to jednak łatwo. Anglicy niechętnie zgodzili się na wprowadzenie republiki w Indiach, zdając sobie sprawę z tego, że za przykładem Indii pójdą inne dominia, np. Południowa Afryka, w której rządzą obecnie nacjonaliści, dążący do całkowitego zerwania z imperium. Poza tym należy jeszcze dodać, że od czasu ostatniej wojny wpływy amerykańskie w Indiach ustawicznie rosną i obecnie koła kapitalistyczne w Indiach coraz wyraźniej skłaniają się w stronę Stanów Zjednoczonych, które mogą dać im pewniejsze oparcie aniżeli W. Brytania. Obawy Anglików, że Indie z chwilą gdy staną się republiką, dostaną się całkowicie pod wpływy amerykańskie są całkowicie uzasadnione. Jeżeli zgodzili się na wprowadzenie republiki w Indiach, to jedynie dlatego, że w ten sposób spodziewają się, na dłuższy czas utrzymać przy władzy ludzi idących całkowicie na ich pasku.

Sprawa Indii nie jest jedynym objawem sprzeczności i trudności, a zarazem słabości imperium brytyjskiego. Pomimo, że politycy angielscy czynią wszelkie wysiłki, ażeby utrzymać jego jedność i całość, wszystko wskazuje na to że rozpad jego nastąpi w niedalekiej przyszłości, ponieważ w krajach ujarzmionych wzrasta świadomość mas ludowych, które dążą do uzyskania całkowitej niepodległości.

Z obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ

Na posiedzeniu plenarnym w dniu 3 b.m. Zgromadzenie Ogólne O. N. Z. przyjęło większością 29 głosów, przeciw 15, przy 10 wstrzymujących się wniosek przewodniczącego Evatta (Australia), poparty przez delegację brytyjską i amerykańską, aby obrady obecnej sesji zostały zamknięte w dniu 14 maja.

Na tym samym posiedzeniu przekazano sprawę przyjęcia państwa Izrael do O.N.Z. do specjalnej komisji politycznej. Przekazaniu sprawy przyjęcia Izraela do tej komisji sprzeciwiły się mocno państwa arabskie, zmierzające do utrącenia tego wniosku.

Do specjalnej komisji politycznej skierowana została również na wniosek Polski sprawa Indonezji. Pomimo sprzeciwów państw kolonialnych, wniosek ten przeszedł większością 29 głosów przeciw 18, przy 5 wstrzymujących się.

Zarówno sprawa przyjęcia Izraela, jak i sprawa Indonezji będą rozpatrzone jeszcze w ciągu obecnej sesji przez Zgromadzenie ogólne O.N.Z., przy czym przyjęcie Izraela w szeregi członków O. N. Z. należy uważać za pewne.

Na komisji politycznej Zgromadzenia omawiana była sprawa Hiszpanii frankistowskiej. W sprawie tej zabrał głos delegat Polski dr. Juliusz Suchy, który stwierdził, że uchwała Zgromadzenia z r. 1946, zobowiązująca wszystkich członków O.N.Z. do zerwania z gen. Franco nie jest przestrzegana i szereg państw będących członkami O.N.Z. utrzymuje normalne stosunki dyplomatyczne z Madrytem. Dr. Suchy stwierdził dalej, że główna odpowiedzialność za utrzymanie się reżimu gen. Franco w Hiszpanii spada na Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, ponieważ państwa te nieoficjalnie udzielają mu wojskowej i gospodarczej pomocy.

Stwierdzając, że dalsze istnienie reżimu gen. Franco w Hiszpanii zagraża pokojowi w świecie, dr. Suchy przedłożył w imieniu Polski projekt rezolucji, która między innymi poleca wszystkim członkom O. N. Z., aby przestali wywozić do Hiszpanii broń i amunicję oraz aby wstrzymali się od jakichkolwiek formalnych lub faktycznych porozumień i rozmów z Hiszpanią gen. Franco.

ŚWIAT w CIĄGU TYGODNIA

ZGON WYBITNEGO PISARZA BELGIJSKIEGO. W Nicei zmarł światowej sławy pisarz belgijski Maurycy Maeterlinck, laureat nagrody Nobla. Maeterlinck liczył 88 lat.

STRAJK GÓRNIKÓW W WIELKIEJ BRYTANII. W okręgu węglowym Lancashire wybuchł strajk górników, do którego przystąpiło więcej niż połowa górników w tym okręgu. Powodem strajku jest odmowa przyznania górnikom tego okręgu przydziału węgla po zniżonych cenach przez zarząd przemysłu węglowego.

WALLACE POTĘPIA PAKT ATLANTYCKI. W dniu 5 maja zeznawał przed komisją spraw zagranicznych Senatu w sprawie paktu atlantyckiego Henry Wallace. Oświadczył on, że pakt ten jest narzędziem agresji i że jest częścią bankrutującej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, które chcą z Europy zrobić nową Grecję.

KATASTROFALNY STAN ZASIEWÓW W KANADZIE. Prasa amerykańska donosi, że na skutek posuchy w okręgach rolniczych Kanady, panującej tam od lata ubiegłego, zasiewy pszenicy przedstawiają się tam bardzo źle. Katastrofalny jest stan zasiewów pszenicy w prowincjach Manitoba i Saskaczewan.

KATASTROFA LOTNICZA WE WŁOSZECH. Na skutek mgły samolot pasażerski, powracający z Lizbony do Turynu, na pokładzie którego znajdowała się drużyna piłkarska oraz kilkunastu dziennikarzy wpadł na wieżę kościelną w pobliżu lotniska pod Turynem. W katastrofie tej zginęło 32 osoby.

DALSZA PORAŻKA WYBORCZA ANGIELSKIEJ PARTII PRACY. W wyborach samorządowych w Szkocji Partia Pracy utraciła 4 mandatów na rzecz konserwatystów.

MIĘDZYNARODOWE TARGI W BRUKSELI. W dniu 1 maja zostały otwarte w Brukseli Międzynarodowe Targi Handlowe, w których bierze udział 30 państw Europy, Ameryki i Azji. Na targach tych Polska wystawiła dwa pawilony. W jednym z nich znajdują się eksponaty przemysłu metalowego, chemicznego, ceramicznego, węglowego, drzewnego i artystycznego; w drugim mieszczą się wyroby przemysłu rolniczo-spożywczego.

WALKI NA WYSPIE JAWIE. Prasa holenderska donosi, że w Indonezji walki pomiędzy Indonezyjczykami a Holendrami przybierają na sile. Szczególnie zacięte walki toczą się na wyspie Jawie w pobliżu Batawii, gdzie znajduje się siedziba sztabu holenderskiego.

PODWYŻKA CEN BILETÓW NA KOLEJACH WŁOSKICH. Włoski minister komunikacji zapowiedział podwyżkę taryfy kolejowej. Należy nadmienić, że przed kilku miesiącami taryfa kolejowa we Włoszech została podwyższona dwukrotnie.

TURCJA KRAJEM GRUŹLIKÓW. Jeden z posłów do parlamentu tureckiego oświadczył niedawno na zgromadzeniu publicznym, że liczba chorych na gruźlicę wynosi w Turcji kilka milionów osób, z których umiera corocznie pół miliona. Poseł ten stwierdził, że powodem tego katastrofalnego stanu zdrowia ludności tureckiej jest złe odżywianie się oraz wielkie zaniedbania w służbie zdrowia.

PARTYZANCI HISZPAŃSCY WALCZĄ. Prasa paryska donosi, że walki partyzanckie w Hiszpanii przybierają na sile. Ostatnio przyszło do większych walk w Andaluzji i w północnej Hiszpanii.

STRAJK W ZAKŁADACH FORDA W DETROIT. W zakładach Forda w Detroit wybuchł strajk, który objął 65 tysięcy robotników. Zanosi się na całkowite unieruchomienie tych zakładów, które zatrudniają 100 tysięcy robotników. Związek zawodowy pracowników przemysłu samochodowego USA oskarża kompanię Forda o nadmierne przyśpieszenie tempa pracy przy zespołowym montowaniu samochodów i zaniedbywanie zdrowia i bezpieczeństwa robotników.

ZWYŻKA CEN I BEZROBOCIE W HOLANDII. Dzienniki belgijskie donoszą, że sytuacja gospodarcza Holandii uległa w ostatnim czasie znacznemu pogorszeniu. Ceny artykułów pierwszej potrzeby ustawicznie wzrastają. Równocześnie w wielu gałęziach przemysłu panuje zastój, na skutek czego rośnie liczba bezrobotnych.

POGADANKI O WYCHOWANIU

(Dokończenie ze str. 6)

układa na pościeli do snu, zupełnie tak, jak to z nią czyni matka. Bawiąc się lalką czy konikiem, dziecko wyobraża sobie, że zabawki te żyją. Konika karmi, poi, potem zaprzęga na sznurku do tekturowego pudełka, aby ciągnął wóz. Na odwróconym stołku siada i jedzie — hat! hat! — jak na koniu. Przejawia dziecko dużo fantazji, odtwarza rzeczy widziane a zabawom tym najczęściej towarzyszy mowa.

Ludzie nauki, psychologowie, przez długie obserwacje zabaw dziecięcych określili ich rolę i znaczenie w rozwoju umysłowym dziecka. W związku z tym, aby umożliwić dziecku zabawę i uczynić ją jak najbardziej kształcącą, za ich radą dostarcza się dziecku właściwej zabawki tak pomyślanej, aby służyła do wszystkich rodzajów zabaw i zajęć dzieci.

Już coraz częściej również w rodzinie chłopskiej obok różnych „cacek", które dzieci same sobie wynajdą i zbiorą, są lalki, woziki, klocki, piłeczki, zabawki obrazujące zwierzęta, domki, sprzęty, naczynia itp. W żłobkach sezonowych i dziecińcach wiejskich jest piasek, a do niego foremki, wiaderka, szufelki, łopatki itp. Może to wszystko być kupione, a jeszcze lepiej, aby było własnym pomysłem z puszek, szmatek, deseczek, obrzynków drzewa na miejscu przez dorosłych i starsze dzieci wykonane.

Celem tej pogadanki było właśnie uzasadnić potrzebę zabawy i zabawki w życiu dwuletniego dziecka. Śledząc dalszy rozwój dziecka, będziemy jeszcze nieraz mówili o zabawie i walczyli o prawo do niej w życiu dziecka wiejskiego.

A tymczasem pozwólmy dziecku bawić się wszystkim co jest w domu i otoczeniu, co może wziąć do ręki bez szkody dla siebie i dla nas. Pamiętajmy, że do tego służyć mają zabawki i przedmioty codziennego użytku.

A za pierwszym pobytem w mieście obok zabawki, kupmy dziecku w księgarni pierwszą książeczkę z ładnymi kolorowymi obrazkami. Oglądanie obrazków to też jedna z zabaw dziecięcych zaczynających się w drugim roku życia. W przyszłym tygodniu omówimy sobie jej znaczenie w rozwoju umysłowym dziecka.

Maria Babska

CO SŁYCHAĆ W KRAJU

Tydzień Oświaty wzmógł ofensywę przeciw analfabetyzmowi

W ramach tegorocznego Tygodnia Oświaty, książki i prasy na terenie całego kraju odbyło się szereg imprez i uroczystości organizowanych pod hasłem upowszechnienia oświaty i walki z analfabetyzmem.

W Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej Tydzień obfitował w liczne imprezy i uroczystości. Uruchomiono przy tym przeszło 500 kursów dla analfabetów. Licznym gminom i gromadom przekazano 1.500 ruchomych księgozbiorów, poza tym 10 gmin otrzymało stałe biblioteczki liczące po 60 książek.

Na terenie woj. krakowskiego uruchomiono 190 nowych punktów bibliotecznych i 25 bibliotek. Oprócz tego zorganizowano około 1.000 kursów dla analfabetów, cały szereg wystaw objazdowych, odczytów żywego słowa, popularyzujących walkę z analfabetyzmem.

Przekazywanie bibliotek, czytelni, organizacja wystaw i uroczystości odbyły się masowe we wszystkich pozostałych województwach. Ogółem na terenie kraju w ciągu Tygodnia powstało 4.200 nowych punktów bibliotecznych oraz 2.000 czytelni. Najwięcej książek powędrowało na wieś, szczególnie w dniu 8 maja. Komplety te ufundowali: Komisja Centralna Związków Zawodowych — 400 kompletów po 150 książek. Związek Robotników i Pracowników Rolnych — 500 po 100 książek. Inspektoraty szkolne — 200 po 100 książek. Związek Samopomocy Chłopskiej — 1.084 kompletów po 100 książek.

Jak widzimy z powyższych przykładów, zagadnienie likwidacji analfabetyzmu jest realizowane planowo przy użyciu dużych środków finansowych. Całkowita likwidacja analfabetyzmu nastąpi pod koniec 1951 roku. Do tego czasu zostanie przeszkolonych około 4 milony analfabetów i półanalfabetów.

W celu przyśpieszenia likwidacji analfabetyzmu, w Tygodniu oświaty zostały powołane specjalne komisje do walki z analfabetyzmem, których zadaniem jest opracowanie właściwych metod kształceniowych i wciągnięcie do pracy jak najszerszych warstw całego społeczeństwa, aby w ten sposób przyśpieszyć jedno z wielkich osiągnięć naszego Państwa Ludowego.

Z obrad Naczelnej Rady Spółdzielczej

W dniu 4 maja br. obradowała w Warszawie Naczelna Rada Spółdzielcza. W obradach tych wzięli udział prezesi Central Spółdzielczych oraz przedstawiciele resortów gospodarczych. Na posiedzenie Naczelnej Rady Spółdzielczej przybyli również bawiący w Polsce przedstawiciele spółdzielczości radzieckiej, serdecznie witani przez zebranych. Obrady zagaił przewodniczący Rady min. Świątkowski.

Głównym tematem obrad były zagadnienia oszczędnościowe. Wyniki spółdzielczości na tym odcinku idą w kierunku usunięcia przerostów w administracji, walki z marnotrawstwem w zużyciu materiałów i surowców, walki z niedoborami w sklepach, magazynach i w transporcie.

Plan oszczędnościowy, opracowany dla całej spółdzielczości polskiej, przewiduje oszczędności na łączną sumę 6 miliardów 841 milionów złotych. Jednakże zarówno referent wiceprezes CZS ob. Marszałek, jak i uczestnicy dyskusji wyrazili przekonanie, że plan ten będzie znacznie przekroczony.

Następnie Naczelna Rada Spółdzielcza ustaliła zasady szkolenia pracowników spółdzielczych, których liczba stale się zwiększa. Nowych pracowników trzeba ciągle szkolić i doszkalać. Tym zadaniom ma służyć Spółdzielczy Fundusz Szkolenia Kadr, którego regulamin został ostatnio uchwalony przez Radę.

Na koniec Rada zatwierdziła zmiany na stanowiskach przewodniczącego Rady oraz prezesa CZS. Na miejsce ministra H. Świątkowskiego, który zrezygnował z powodu nadmiaru zajęć, wybrano jednomyślnie przewodniczącym Naczelnej Rady Spółdzielczej dra H. Kołodziejskiego, członka Rady Państwa, a w miejsce inż. M. Olewińskiego, który przechodzi na inny odcinek pracy, na stanowisko prezesa Zarządu CZS powołany został jednogłośnie prof. Oskar Lange.

List księdza w sprawie oświadczenia Rządu

Oświadczenie Rządu w sprawie uregulowania stosunków między Państwem i Kościołem na płaszczyźnie współpracy w dziele budowy Polski Ludowej znalazło silny oddźwięk i poparcie społeczeństwa. Ostatnio również i niektórzy księża zabierają głos w tej sprawie, wypowiadając się za pełnym porozumieniem, co leży w interesie Państwa i Kościoła w Polsce. Oto wyjątek z listu ks. Jana Polaka, proboszcza parafii Milejów, ogłoszonego na łamach „Dziennika Łódzkiego":

„Jestem kapłanem rzymsko-katolickim, proboszczem parafii Milejów, pow. Piotrków. Przez 17 lat pracy kapłańskiej napatrzyłem się na życie jednostek, rodzin i gromad i stwierdziłem, że zgodą wiele zbudowano, a niezgoda doprowadzała do ruiny moralnej i materialnej. To doświadczenie z małych komórek społecznych, można przynieść na platformę życia państwowego i kościelnego.

Każdy zdrowo myślący obywatel pragnie, aby między Państwem a Kościołem nastąpiło porozumienie i to jak najszybciej na podstawie projektu, wysuniętego przez Rząd. Każdy z kapłanów-Polaków musi uznać, że Rząd Polski, władza szerokich mas ludowych, nie ograniczał i nie ogranicza swobód religijnych a w wysuniętym projekcie nadal gwarantuje całkowitą swobodę wyznania wiary, kultu, nauczania i administracji.

Uważam, że Rząd Polski Ludowej, który uznawałem i uznaję, który przez 4 lata darzył Kościół katolicki i inne wyznania całkowitą swobodą, zasługuje na pełne zaufanie sfer katolickich, że gwarancje, wysunięte w projekcie rządowym, będą dotrzymane".

7 wyroków śmierci w procesie bandy NZW

W tych dniach została zakończona w Ostrołęce rozprawa przeciwko 9 członkom bandy leśnej NZW (Narodowe Zjednoczenie Wojskowe). Sąd po uznaniu oskarżonych winnych popełnionych przestępstw, skazał Józefa Kozłowskiego, Piotra Macuka, Bolesława Szyszko, Czesława Kanię, Henryka Tkaczyka, Piotra Darmofoła i Stanisława Ałaja na karę śmierci, Józefa Bączka na dożywotnie więzienie, a Apolinarego Samsela na 15 lat więzienia.

Pierwsza barka rzeczna

W stoczni odrzańskiej we Wrocławiu rozpoczęto budowę w kraju pierwszej barki rzecznej.

Do budowy na skutek współzawodnictwa pierwszomajowego przystąpiono o miesiąc wcześniej przed pierwotnie planowanym terminem.

Na uroczystość rozpoczęcia budowy barki przybył naczelny dyrektor czechosłowackiej państwowej żeglugi na Odrze p. Sobocznik.

Aparaty filmowe polskiej produkcji

Najmłodszą gałęzią produkcji w Polsce jest przemysł kinotechniczny. Produkcja tej gałęzi przemysłu jest czynna dopiero 3 lata, mimo to może się poszczycić dużymi osiągnięciami.

Fabryka Kinotechniczna w Łodzi rozpoczęła ostatnio seryjną produkcję 500 sztuk projektorów do wyświetlania wąskotaśmowych filmów dźwiękowych. Przeprowadzone próby nowowyprodukowanymi aparatami wykazały, że jakością i prostotą przewyższają one projektory zagraniczne.

Niezależnie od produkcji projektorów wąskotaśmowych fabryka wykonuje dwie serje aparatów szerokotaśmowych.

Obecnie fabryka przystąpiła do wymiany we wszystkich kinach starych aparatów zagranicznych na nowe aparaty polskie.

Stara cegła na nowe domy

Jak już podawaliśmy, od stycznia na terenie szeregu naszych miast jest prowadzona akcja rozbiórkowa zniszczonych domów. Dotychczas wydobyto 260 milionów sztuk cegły wraz ze znaczną ilością innych materiałów, jak stali, żelaza i złomu, przekraczając o 10 milionów sztuk cegieł plan przewidziany do końca listopada.

Na podstawie dotychczasowych wyników przewidziane jest wydobycie do 30 listopada 400 mil. sztuk cegły. Wydobycie takiej ilości cegły rozbiórkowej, łącznie z rosnącą produkcją nowej cegły, umożliwi całkowite wykonanie tego rocznego planu budowlanego w budownictwie.

Akcja rozbiórkowa przyniesie przy tym przeszło pół miliarda zł. oszczędności.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. J. Sęk w pow. łukowskim: Cieszymy się że sprawę załatwiliście pomyślnie. Oby tylko ostateczny rezultat był jak najlepszy — tego Wam życzymy!

Ob. E. Wilga w pow. nowosądeckim: Dziękujemy za nadesłany materiał. Prosimy również o krótkie, sprawozdawcze korespondencje z Waszego terenu.

Ob. G. Tomala w pow. radomszczańskim: Nadesłany artykuł zamieścimy. Propozycję przyjmujemy (piszcie czytelnie nazwy miejscowości i nazwiska).

Ob. Cz. Jurkiewicz w Tyszowcach: W sprawach organizacyjnych zwróćcie się do Sekretariatu Powiatowego PSL w Tomaszowie Lub., ul. Zamojska 20. Otrzymacie tam potrzebne druki i instrukcje.

Ob. J. Śleczka w pow. brzozowskim: Narzekacie na różne niedomagania naszego życia gospodarczego. Są to sprawy przejściowe, spowodowane głównie trudnościami powojennymi. Brak nawozów azotowych częściowo należałoby przypisać nieudolności miejscowych spółdzielni czy też Powiatowemu Związkowi Gm. Spółdz., bo na innych terenach takich nawozów jak azotniak i siarczan amonu było dość. Za mało natomiast produkujemy jeszcze saletry i saletrzaku i nawozy te zabezpieczone są dla upraw specjalnych, jak buraki cukrowe, tytoń itp. Brak kainitu pochodzi stąd, że nie mamy własnych kopalni nawozów potasowych lecz sprowadzamy je. Ze względu na koszta transportu nie opłaca się przywozić kainitu, lecz sól wysokoprocentową, gdyż jeden jej kwintal zawiera tyle potasu, co 4 do 4½ kw. kainitu. Również brakowi tłuszczu mogłaby zaradzić spółdzielnia przez zakup 1 — 2 sztuk tygodniowo i rozprzedanie wśród najbiedniejszych. Producenci — rolnicy mogą bić dla siebie sztuki przez siebie wyprodukowane.

Ob. W. P. w pow. iłżeckim: Wydaje się, że zrobiliście wszystko, co tylko było możliwe, żeby wyleczyć żonę z ciężkiej choroby. Cóż radzić dalej? Trudna odpowiedź, są bowiem tak ciężkie przypadki chorób że żadne zabiegi, choćby najbardziej kosztowne, nie odnoszą skutku. Otrzymanie pomocy na koszty leczenia ze źródeł publicznych będzie dość trudne.

Ob. A. Tr. w Sopocie: Wiersze 1-szo majowe otrzymaliśmy w terminie spóźnionym, już po wydrukowaniu numeru.

ADRES REDAKCJI TYGODNIKA: WARSZAWA, ULICA MAZOWIECKA Nr 9.
ADMINISTRACJA: WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 83.

Redaguje Kolegium Redakcyjne.

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Cena pojedyńczego numeru 5 zł. Opłatę za prenumeratę należy wpłacać w Zarządach Powiatowych P.S.L. — na poczcie na konto P.K.O. Nr I-7477, listonoszom pocztowym, lub na adres administracji.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. w tekście zł 400.000, cała str. za tekstem zł 300.000. Reklamowe w tekście za 1 mm. szer. 1 szpalty zł 200.—, reklamowe za tekstem za 1 mm. szer. 1 szpalty zł 150.—. Drobne zł 30 za wyraz. Poszukiwanie pracy zł 20.— za wyraz. Bilanse i skład tabelaryczny o 100% drożej. Za zastrzeżone miejsce 50% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja i Administracja nie odpowiada.

Składano i drukowano w Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat", Al. Jerozolimskie 83. Tel. 8-69-18.